

Międzynarodowa Organizacja Pracy — jedna z wyspecjalizowanych międzynarodowych i najstarsza historycznie instytucja międzynarodowa, skupiająca rządy, pracodawców i pracowników. Jej siedziba w Genewie znana jest powszechnie jako literowy skrót — ILO (International Labour Organization). Jej organa to Międzynarodowa Konferencja Pracy, Rada Administracyjna i Międzynarodowe Biuro Pracy (skrót — również ILO). ILO znajduje się w pobliżu Route des Morillons, w górę od siedziby Pałacu Narodów, za obiektem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, u zbiegu ulic Avenue de la Paix i Avenue Appia. Stąd już niedaleko do wystawowych terenów PALEXPO i lotniska Cointrin.

Łukowi wyjechała budowa w parku na wzgórzach, rozległa i ogromna korytarz się z wielopiętrową zapora wodna. Systemy podziemnych przejść, wjazdów i garaży, przejrzyste akwarium korytarzy, wspaniałe zaopatrzone bufety, recepcje, setki pokoi i sal konferencyjnych z kabinami dla dziennikarzy na oszkłonej galerii. Naszą grupę studiują Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ wita pani Helga Kellerson z biura doradztwa prawnego i od razu przystępuje do rzeczy. — Organizacja jest czymś w rodzaju piramidy — mówi. — Jej szczyt to Międzynarodowa Konferencja Pracy. W czerwcu odbędzie się spotkanie przedstawicieli 150 organizacji. (Rozmawialiśmy w kwietniu. Od 4 czerwca trwa sesja MKP, w której uczestniczy delegacja polska z reprezentacją rządu, OPZZ i „Solidarności” — przyp. K.K.).

— Druga część piramidy — to Rada Administracyjna złożona z 56 członków — uzupełnia pani Kellerson. — To ciało przygotowuje konferencje i budżet organizacji. Posiada my sieć działów na całym świecie oraz biura w Islamabadzie, Dali el Salam, Limie, Mexico City i Ottawie w Kanadzie. Mamy też korespondentów w Polsce, podobnie jak we wszystkich krajach

W światowym parlamencie pracy

Korespondencja własna ze Szwajcarii

Europy wschodniej i zachodniej. Rozmawiamy o możliwościach przekwalifikowania pracowników przy wprowadzaniu nowych technologii, o widnie bezrobocia w obliczu tzw. trzeciej rewolucji technicznej o budżecie ILO i niebezpieczeństwie przetrwania organizacji w organizacji. Pani Kellerson rozwija wątpliwości tłumacząc, że w innych agendach ONZ ludzie pracują dla kariery, a tutaj są delegowani z organizacji związkowych najdłużej na 5 lat. Ponadto tylko tutaj istnieje bezpośrednie połączenie z ludźmi pracy. Szczególnie interesuje nas historia stosunków ILO z Polską.

— Wasz kraj należy do za-

zalecenie rządowi wycofania się z ILO, które większość senatorów amerykańskich uznawała za organizację lewicową „podminowaną przez komunistów”.

Tymczasem — jak zdefiniował to zwycięstwo polityki i polityki społecznej — Michał Czarński, udając się do Genewy na obecne obrady. — Celem ILO „jest podejmowanie wspólnych działań z myślą o postępie, sprawiedliwości społecznej i lepszym warunkom życia i pracy w świecie”.

To właśnie „światowy parlament pracy” czyli Międzynarodowa Konferencja Pracy ustanawia na swoich dorocznych posiedzeniach służące tym celom konwencje i zalecenia...

Polska ratyfikowała konwencję o wolnościach związanym w 1958 roku. W rok później — według informacji pani Hodges — Komitet Ekspertów ILO zaczął przyglądać się przestrzeganiu jej w praktyce. Do końca lat siedemdziesiątych można było mówić o dobrej współpracy pomiędzy ILO a Polską. W związku z końcowymi pracami nad nową ustawą o związkach zawodowych, odwiedził Polskę w maju 1980 roku przedstawiciel dyrektora generalnego ILO, który spotkał się z przedstawicielem dyrektora generalnego ILO, który spotkał się z przedstawicielem rządu. Kolejna wizyta z Genewy miała miejsce w dniach rejestracji „Solidarności”.

W maju 1981 roku dyrektor generalny ILO odwiedził Polskę spotykając się z najwyższymi władzami. Podczas tej wizyty została zalegająca „Solidarności” rolników. W następnym miesiącu przybyła do Genewy trójosobna delegacja polska, co wywołało ogromne zainteresowanie środowiska masowego przekazu. Ja sama — mówi pani Hodges — uściśnalam dłoń Walesy, czego już nigdy nie zapomnę. Wkrótce to wszystko się skończy.

Po ogłoszeniu stanu wojennego, w trakcie kilkakrotnych wizyt w Genewie wiceministra pracy, Górskiego, dyskutowano nową ustawą związkową, w której zastrzeżono niemożliwość rejestracji „Solidarności”. Mimo ponawianych ze strony rządu polskich prób wyjaśnienia polskich kwestii, w ILO została powołana „komisja śledcza”, w celu zbadania sytuacji polskiego ruchu związkowego. W tej sytuacji Polska zawiesiła swoją członkostwo w ILO i w roku 1983 oraz w następnych latach nie uczestniczyła w Konferencji Ogólnej.

Rząd polski odmówił także jakiegokolwiek współpracy z „komisją śledczą”, uznając jej powołanie oraz działania za bezpodstawne. Omawiając ten problem jeden z członków naszej grupy studyjnej PTP ONZ, doc. Pietras z Lublina podkreślił, iż działania ILO w tym okresie było pełne hipokryzji, ponieważ ukarały zostali rząd polski, który przecież podejmował różne próby wyjaśnienia wewnętrznych problemów kraju. Nikt natomiast nie zajmował się związkami w Czechosłowacji, Rumunii i na Węgrzech, gdzie sytuacja jest o wiele trudniejsza.

— Komisja po prostu stwierdziła — mówi pani Hodges — że rząd powinien przestrzegać podpisanej konwencji, dotyczącej dowolnego wybierania związku, a więc — pluralizmu.

Od roku 1987 współpraca między Międzynarodową Organizacją Pracy a Polską ulegała normalizacji, czego dowodem była obecność polskiej delegacji na ubiegłorocznej sesji MKP. Podczas trwających obecnie obrad w delegacji polskiej część związkowa reprezentują przedstawiciele OPZZ, NSZZ „Solidarności”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarności” oraz Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Są także reprezentanci rządu oraz pracodawców ze wszystkich sektorów działalności gospodarczej. Parę miesięcy temu Komitet Ekspertów przyglądał się bardzo uważnie obradom „okrągłego stołu”.

Kiedy w kwietniu kończyliśmy naszą wielogodzinną, trudną rozmowę, nieoczekiwanie spuentował ją żart. Na pytanie: jak wygląda system pracy w ILO, pani Hodges odpowiedziała skrótem — Dużo starych mężczyzn na gorze i młodych kobiet na dole.

KRYSTYNA KONECKA

Co dalej, panie kandydacie?

ciąg dalszy ze str. 1

Kandyduje jednak nadal. Przysięgam do wyborów ze swoim konkretnym programem. Występuję w nim w obronie interesów wsi — przede wszystkim biłostockiej. Wyniki wyborów w I turze nie mają żadnego wpływu na ten program. Przeciwnie, wiele wskazuje, że Biłostocka może nie wprowadzić do parlamentu żadnego rolnika z prawdziwego zdarzenia. Będą nas reprezentowali naukowcy, robotnicy, emerytowani rolnicy — słowem wszyscy tylko nie czynni zawodowo rolnicy. Czy nie jest to paradoks? W tak typowo rolniczym województwie? Czy ja, żyjący z produkcji rolnej, mam się z tym pogodzić i zrezygnować?

Wielu ludzi pyta mnie co sądzę o dotychczasowych wynikach głosowania. Jest to oczywiście klęska rządzącej koalicji. Jest to skutek marnotrawienia czasu i szans. To efekt skostnienia, konserwizmu i strasznego zbiurokratyzowania. W 1989 roku wracamy pod pewnymi względami do punktu wyjścia, do roku 81. Za takie błędy trzeba płać. Czy jest to równoznaczne z sukcesem „Solidarności”? I tak, i nie. Tak, bo ewidentnie dowiodła ona swojej żywotności i prawa do udziału w życiu politycznym. Nie, bo wyszła glosy nie tylko swoim „drużynowym” programem, a także dzięki krytyce zasługującej na to władzy. Pamiętajmy też o owych 40 proc. ludzi, którzy nie poszli do urn. To mniej więcej tyle, ile głosowało na „Solidarności”. To bardzo wymowne.

Jakie z tego wszystkiego wynikały wnioski? Jest ich wiele. Trudno o systematyczne ich przedstawienie — tak mało było czasu na przemyslenia.

Po pierwsze — 4 czerwca był dniem podsumowania pewnego okresu w życiu Polski. Wynik jest taki — jest. Otucha może nas

pawać to, że oceny dokonano swobodnie i pełnym głosem. Bardziej źle się stało, że przy okazji poleciały głosy tych, którzy uczynili owo wybory w ogóle możliwymi. Jest to jednak sygnał o tym, że na wynikach głosowania zaważyły pewne uproszczenia w maszynierze wyborczej uruchomionej przed 4 czerwca.

Po drugie — główne stwierdzenie, że jest źle, samo przez się nie może zmienić rzeczywistości. Jest niezbędne jako punkt wyjścia, ale nie wystarczy do odpowiedzi na pytanie: co dalej? Zarzykowałbym tezę, że koalicja, a zwłaszcza PZPR wyszłoby na dobre przejście, do opozycji. Dalo by szansę na wypracowanie nowego programu, oczywiście z ludźmi przypadkowymi — tych przecież i wszędzie obecnych charakteryk czułych na każde techniczne zmiany. Niechby uszczęśliwili swoimi osobami „Solidarności”, dołączając do tych, którzy zrobili to wcześniej. Osobiście wolabym być z silną opozycją, niż ze słabą władzą.

Czy jednak jest to możliwe? I tak, i nie. Tak, bo takie powinno być następstwo postawy zajętej przez wyborców. Tak, bo rysuje się ryzyko, że w naszym obolałym kraju dojdzie do kompletnej blokady mechanizmów władzy. Koalicja, mając większość w Sejmie, nie przeprowadzi żadnej decyzji bez zgody „Solidarności”. „Solidarności” nie przeprowadzi swoich projektów bez zgody koalicji. Nie, bo z tej arytmetyki parlamentarnej wynika, że dzisiejsza opozycja nie mogłaby rządzić samodzielnie. Nie, bo „Solidarności”, która wypracowała skuteczny program krytyczny nie ma konkretnego programu pozytywnego. Myślę, że miałyby również kłopoty natury kadrowej. Co innego zdobywać głosy wyborców krytykując siłąbiutką władzę, lub pokonując stare siłaki, co innego wypracować siłą kwalifikacji, do rozspływania polskiej węzłów i węzłków.

W półfinale wojewódzkiego Pucharu Polski w 1977 i 78 r. były przysłowiowym labelem śpiewem piłkarzy z nad Brzyny. Po tych latach nadeszły chude. Sosnowiczanie coraz gorzej wiodło się w ekstraklasie, a w następnej edycji pucharowego rozgrywek przegrali już pierwszy mecz z rezerwą Górniką Zabrze rzutami karnymi 5:6.

Nie miał wątpliwości, że ze sceny życia publicznego powinni odejść politycy odpowiedzialni za dzisiejszą sytuację. Partia musi zdobyć się na gruntowne przemiany wewnętrzne — jej struktura, zasady i styl działania są ciągle naznaczone piętnem stalinowskiego dziedzictwa. Bez radykalnego demokratyzowania i odbiurokratyzowania ta partia sama ulegnie unicestwieniu i co gorsza jeszcze bardziej skompromituje szlachetne wartości socjalizmu.

Można by postawić kolejne pytanie: co z naszymi konkretnymi problemami wymagającymi pilnych rozwiązań? Myślę, że chociaż będzie to najtrudniejsze wyjście, musi dojść do współpracy wszystkich stron. Jeżeli z jakichkolwiek powodów któraś z nich uchyli się od współdziałania, czekaj nas miesiąc, lub lata bezsensownej szamotaniny, po której musi nieuchronnie dojść do przesilenia. Nie życząc tego nikomu z nas. Także tym, którzy przeżywają dziś euforię zwycięstwa. Już raz taka euforia źle się skończyła. Mam nadzieję, że emocje opadną i wszyscy zrozumieją, że mamy wspólnych wrogów. Inflacja bije po kieszeni tak samo członka partii jak i „Solidarności”. Dalsze kunktatorstwo w polityce rolnej to fatalne zagrożenie dla całego społeczeństwa. Potrzebne są szybkie, często trudne decyzje. Jakaśkolwiek gra dyktowana względami taktyki politycznej byłaby przejawem głupoty i nieodpowiedzialności.

Jeżeli chodzi o nasze biłostockie sprawy, to musimy sami ich pilnować. Przede wszystkim mamy interes do dobre warunki dla rolnictwa. Tu chyba możliwa jest współpraca wszystkich reprezentantów wsi. Czy chłop należy do PZPR, ZSL czy „Solidarności” Wiejskiej, ma dokładać taka sama robotę i dochody? Chłop z ziemi, mleko, zboże i ziemniaki nie zależy od przynależności organizacyjnej rolnika.

Niestety, nie spodziewam się na dłuższą metę rzeczywistej pomocy ze strony „Solidarności” rolniczej dla wsi. Jej baza to załogi wielkich przedsiębiorstw, mieszkańcy miast. Jest oczywiście, że nie będą oni zachowywać perspektywę wyższego wynagrodzenia chłopskiej pracy. Nie przekonują mnie żadne oświadczenia i hasła. Zawsza nowe wyznaczenie sojuszu rolniczo-chłopskiego. Propaganda — propaganda, a interesy — interesy. Bez walki o rolnictwo i wies przegra całe nasze województwo.

I jeszcze jedno. W czasie tej kampanii wyborczej wielokrotnie spotykałem się z przejawami ciągłego żywych w tym województwie problemów narodowościowych. Przysnążę, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wielkie są obawy i niezapokojone potrzeby naszych rodaków, należących do mniejszości etnicznych i wyznaniowych. Rozumiem teraz ich niepokój i oczekiwania. Jeżeli mamy być społeczeństwem rzeczywistie demokratycznym, musimy bez względu na przekonania polityczne wyjść im naprzeciw.

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ

KONKURS — rozstrzygnięty LAUREACI — nagrodzeni

Ciąg dalszy ze str. 1

kursu, co pozwoliłoby na udział w nim większej ilości osób.

W tym roku jury oceniło prace wysoko, choć nie przyznało pierwszej nagrody. Przypominamy, iż drugą nagrodę w wysokości 120 tys. zł otrzymali Danuta i Aleksander Wroniszewscy za pracę pt. „Ideali i pieniądze” (drukowana była przed tygodniem, tzn. w „GW” z dnia 2 czerwca br.). Trzecią nagrodę w wysokości 75 tys. zł przyniósł Andrzej Polakowski za pracę „Lowy na prezesa”. Dwa wyróżnienia po 40 tys. zł otrzymali Stanisław Świerad za pracę „Jeden z tysięcy” i Stanisław Kulikowski za pracę „Katharsis”, którą drukujemy w dzisiejszym numerze „GW”. Po raz pierwszy w historii tego dziennikarskiego konkursu wyróżnienie specjalne w wysokości 40 tys. zł za oryginalność pracy i zawarte w niej osobiste refleksje przypadło w udziale nieprofesjonalistom — Marianowi Stachyrze z Augustowa.

Gratulujemy! (CH)

DOKĄD ZMIERZĄ CHINY?

Od soboty nadechodzą z Pekinu dramatyczne wiadomości. Wojsko zaatakowało demonstrujących studentów. Początkowo mówiono o kilku ofiarach, potem o kilkadziesiąt, a ostatnio nawet o kilku tysiącach. Mimo woli rodzi się więc pytanie: dokąd zmierzają Chiny?

Sądze, że najbliższe dni powinny przynieść na nie w miarę pełną odpowiedź. Ale niezależnie od tego, trzeba stwierdzić, że obecne wydarzenia są bez wątpienia największym kryzysem wewnętrznym Chin od czasu rewolucji kulturalnej. Złożyło się na to zapewne wiele przyczyn. Ale dwie z nich, są szczególnie podkreślone. Pierwsza — zdaniami nie tylko studentów — to daleko niedostateczny proces przemian demokratycznych i swoboda obywatelskich. Druga — to spadek tempa rozwoju gospodarczego. Proste rezerwy już się wyczerpały, a postęp techniczny i technologiczny, jest wciąż za wolny. Oslabia to rzecz jasna nadzieje społeczeństwa na szybszą poprawę warunków życiowych.

Jak zatem realizować program reform politycznych i gospodarczych, a jednocześnie utrzymać się anarchii oraz działania sil kontrowersyjnych, jak to określa oficjalne źródło? W kraju liczącym miliard i sto milionów ludności, jest to sprawa wcale niełatwa.

CIEPLEJSZE WIASTY

Z Brukseli powiały cieplejsze wiadomości. Wiatry, zwiastujące porozumieniem i kompromisem. Tak można określić najkrócej wyniki spotkania szefów państw paktu atlantyckiego w stolicy Belgii.

Osiągnięty kompromis trzeba rozpatrywać nie jako w dwóch płaszczyznach. Mianowicie zarówno w tonie NATO, jak i w jego stosunkach z państwami Układu Warszawskiego. Przy czym w obu wypadkach, spór dotyczył jednej i tej samej sprawy — ograniczenia rakiet jądrowych krótkiego zasięgu. Oczekiwaliśmy, że między Waszyngtonem i Londynem z jednej, a Bonn

oraz innymi stolicami sojusznymi z drugiej strony, przez dłuższy czas utrzymywały się różnice zdań co do tego, czy napierwać modernizować owe rakiety a następnie, na których terytorium znajduje się większość tego rodzaju pocisków, obywateli nieprzychylnie napierwać rękawem, a ewentualnie później modernizować. Ostatecznie spór ten zakończył się kompromisem. Uczestnicy brukselskiego spotkania, postanowili odłożyć modernizację do roku 1992. Jednocześnie wyrazili gotowość do rozmów z Związkiem Radzieckim. Będzie to jednak możliwe po zawarciu porozumienia w sprawie

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

wie redukcji konwencjonalnych sił zbrojnych w Europie. Zresztą znaczący krok w tym kierunku uczynił prezydent George Bush, zapowiadając zmniejszenie amerykańskich wojsk na naszym kontynencie o 20 proc.

Tak więc, niełatwy rozstrzygnięcie Michała Gorbaczowa znalazły przynajmniej częściowe odbicie w decyzjach strony zachodniej. Jest to istotny krok w kierunku odprężenia i przewidywania istniejących podziałów, w kierunku budowy wspólnego, europejskiego domu.

STAŁO SIĘ...

A więc stało się. Przywódca duchowy i polityczny Iranu, ajatollah Chomeini, przeszedł już do historii. I tylko ona może wydać o nim taką ocenę, na jaką zasłużył.

Jest jednak rzeczą bardziej niż pewną, że badacze dzieł nie pomina zapewne trzech dziedzin działalności, w których Chomeini najbardziej zasłynął. Po pierwsze — był on faktycznym sprawcą obalenia cesarstwa. I choć przez kilkanaście lat przebywał na wygnaniu — najpierw w Turcji, później w Iraku, a na koniec we Francji — zdołał przecież skupić wokół siebie większość społeczeństwa. Po drugie — jako religijny przywódca irańskiego mullahów-mullahów, stał się twórcą republiki islamskiej. Innymi słowy podniósł Koran do rangi religii państwowej. Po trzecie — usiłował przenieść rewolucję islamską

poza granice swego kraju. Dowodzi tego nie tylko dotychczasowa wojna z Irakiem, ale również ożywiona działalność szarych grup ugrupowań w Libanie i niektórych innych krajach arabskich. W związku z jego śmiercią rodzi się wiele pytań. Ot, chociażby takie. Czy model państwa opartego wyłącznie na zasadach Koranu ma rację bytu? Czy taki kraj, może pozwolić sobie na luksus samodzielnego, w tym także w świecie arabskim? Wreszcie, czy brak ogromnego autorytetu, jaki bał się być przedstawiał sobą Chomeini, nie spowoduje rozkładu w łonie elity obecnej władzy?

To ostatnie pytanie wydaje się być najważniejsze. Oznaki zmęczenia rewolucją, a tym bardziej długotrwałą wojną z Irakiem, są dziś coraz bardziej widoczne. Można zatem sądzić, że Iran będzie już takim samym państwem, jak obecnie.

ZACISKANIE PASA

Nie ma spokoju pod niebem Argentyny. Drastyczny program zaciskania pasa, ogłoszony przez ustępującego prezydenta Raula Alfonsina, wywołał fale zamieszek w stolicy i kilku innych miastach. To z kolei dało mu podstawę do wprowadzenia stanu wyjątkowego na okres 30 dni.

To co dzieje się aktualnie na tamtejszej scenie politycznej, przypomina gre na zwłoki. Niedawne wybory przyniosły ośrodek sukces peronistycznej Partii Sprawiedliwości. I na dobrą sprawę, mogłaby ona przejąć już władzę. A jednak nie spieszy się z tym. W tej sytuacji prezydent, który zgodnie z konstytucją ma ustąpić na początku grudnia, próbuje jeszcze coś zrobić. Czy jednak przedsięwzięcie przez niego kroki oszczędnościowe, przypominające gospodarkę wojenną, zdoła powstrzymać szalejącą inflację. A może chce po prostu utrudnić sytuację peronistom na tyle, by w przyszłości mógł znowu sięgnąć po władzę. Wielu komentatorów nie wyklucza i takiej ewentualności. Wracając jednak do peronistów, przypomnieć warto, że już kiedyś stali u steru nawy państwowej. Kraj plasował się wówczas na siódmym miejscu w gospodarce światowej. Preferowany przez nich populizm (opiekun) model państwa, oparty na sojuszu rządu ze związkami zawodowymi, cieszył się dużym poparciem społeczeństwa. Żył się mu wszak zupełnie dobrze. Ale dopóty dzbam wodę nosi... Czerpanie pełną garścią z kieszy państwowej na cele nie zawsze najważniejsze, sprawiły, że Argentyna zaczęła się staczać po równi pochyłej. Juan Peron musiał ustąpić, a kolejne junty wojskowe, dopełniały już tylko kłopotliwych. Dziś zadłużenie kraju, zamieszkane przez 32-milionową ludność, sięga 60 mld dolarów.

Peroniści nie mają zatem szans powrotu do populizmu. Po prostu brakuje na to pieniędzy. Ale jest chyba coś, co wyniosło ich znowu na szczyt władzy. Tym czynnik jest zapewne technologia, czy wręcz nostalgia społeczeństwa do dawnych dobrych czasów.

MIECZYSLAW CHAJA

34 finały (9)

Dwa zwycięstwa Zagłębia Sosnowiec w Pucharze Polski w 1977 i 78 r. były przysłowiowym labelem śpiewem piłkarzy z nad Brzyny. Po tych latach nadeszły chude. Sosnowiczanie coraz gorzej wiodło się w ekstraklasie, a w następnej edycji pucharowego rozgrywek przegrali już pierwszy mecz z rezerwą Górniką Zabrze rzutami karnymi 5:6.

W półfinale wojewódzkiego Pucharu Polski w 1977 i 78 r. były przysłowiowym labelem śpiewem piłkarzy z nad Brzyny. Po tych latach nadeszły chude. Sosnowiczanie coraz gorzej wiodło się w ekstraklasie, a w następnej edycji pucharowego rozgrywek przegrali już pierwszy mecz z rezerwą Górniką Zabrze rzutami karnymi 5:6.

RADOŚĆ NA WYBRZEŻU

XXV Puchar Polski, jaki na jubileusz przystało, miał olbrzymią frekwencję. Na szczeblu centralnym uczestniczyli w nim reprezentanci wszystkich 49 województw. Bilans zespołów z naszego regionu był fatalny. Już w I rundzie nasi przedstawiciele zostali wyeliminowani. Włókniarz Białystok po remisie 0:0 przegrał rzutami karnymi 2:3 z AZS Biała Podlaska. Warmię Grajewo rozgromiły 7:1 (2:1) rezerwy stołecznej Legii. Wigry II Suwałki uległy Stomilowi Olsztyn 1:2 (1:1), który w kolejnym spotkaniu pokonał Jagiellonię 2:0 (0:0).

Do ćwierćfinału dotarło czterech z czterech II-ligowców. Tutaj jednak dominowały już drużyny występujące w ekstraklasie. Tylko Zagłębie Lubin udało się awansować do półfinału, w którym przegrało z Wisłą Kraków 0:3. W identycznym stosunku Arka wygrała z Szombierkami.

I tak w finale 9 MAJA 1979 r. na stadionie lubelskiego Motoru spotkały się jednostki ARKI GDNIA i WISŁY KRAKÓW. Faworyzowane zespoły „Białej Gwiazdy” Wisły, grającej z aktualnymi lub byłymi reprezentantami kraju, obieciły prowadzenie po strzale Kmieciaka w 16 min. Jednak po przerwie w ich grze wdarła się nonszalancja. Gdynianie uwierzyli w swoją siłę i 15 ty. kibiców przebiegało ze zdumienia. Arka atakowała w 50 min pięknym strzałem z rzutu wolnego z ok. 20 m Kupcewicz wrzucił w bramkę 9 min. później Krystyniak wykorzystał rzut karny. ARKA prowadziła więc 2:1 i ten zwycięstwa nie pozwoliła już sobie odebrać.

Puchar po raz pierwszy połączony nad morze. Na Wybrzeżu zaplanowano szalonego meczu. Myślano, że najsilniejszą kadrową w historii I-ligi spotkała się z II-ligową POGONIĄ SZCZECIN i nie licząc na wielki pojedynek. Tymczasem nie brakowało w nim momentów dramatycznych. Szczecinianie wcale nie byli gorsi od utytułowanych przeciwników. W 83 min. wynik brzmiał 0:0 ale wówczas Alojzy Jarguz podkopał przeciwników. Po 120 sekundach 1:0. Strzał Topolskiego przyniósł 1:2. Główny zwycięzca 1:0 (0:0) i tym samym po raz pierwszy Puchar Polski. Wokół niego przetrwał rekord Górnik Zabrze sześciokrotny triumfator pucharowych rozgrywek (CDN).

Z KLASY „M”

DO PÓŁFINAŁU

W XXVI edycji Pucharu Polski kolejny zawód sprawili reprezentanci woj. biłostockiego i łomżyńskiego. Gwardia Białystok przegrała w Miawie z Miawianką 0:1 (0:0). Olimpia Zambrów z AZS Biała Piska 0:3 (0:2). Zadzłwili zaś suwalskie Wigry, które po zwycięstwach w Ketrzynie z Granicą 2:0 (0:0), w Suwałkach z Motorem Lublin 1:0 (1:0) i w Hrubieszowie z Unią po dogrywce 3:2 (1:1, 2:2) znalazły

się w 1/16. Tu czekała na nie stołeczna Legia. Pojedynek trwał 120 min., a suwalszczanie grali w nim jak równy z równym. Stracił gola dopiero w 29 min. do gry. Legia wygrała z trudem 1:0.

W półfinale wojewódzki pokonali nas Wigry. Chrobrzy Głogów 4:0 (2:0). Ich rywale, byli rezerwowi, rozgrywać. Występujący w klasie „M” potrafili wyeliminować, wcześniej m.in. Zagłębie Sosnowiec 2:1.

Final Legia — Lech Poznań rozegra 9 maja 1980 r. na Stadionie Miejskim w Częstochowie. Ponad 25 tys. kibiców nie przeżyło emocji. Legioniści rozgromili podopiecznych trenera Łazarkę 5:0 (3:0). Festiwal strzelecki rozpoczął Kusto w 23 min. Kolejne bramki zdobyli: Okoński w 34 min., Topolski w 38 min., W. Sikorski w 54 min. i ponownie Kusto w 57 min.

Niestety, w trakcie i po meczu doszło do chuligańskich buntów z udziałem kibiców obu drużyn.

REKORD

Udział zespołów z naszego regionu w XXVII Pucharze Polski był podobny do tego sprzed roku. A więc na starcie porażki Jagiellonii w Plocku z Wisłą 0:1 (0:1) i Olimpii w Zambrowie ze swoją imienniczką z Elbląga 0:3 (0:0) oraz dobra postawa Wigier. Suwalszczanie wygrali w Tomaszowie z Lechią 2:1 (2:0). Następnie strzelcy pasjonujący bój z Górnikiem Wąbrzeźnem. Po 90 min. był remis 2:2 (1:1). Ale dogrywka należała do gospodarzy. Dwa gole i górny zostali pokonani 4:2. Jednak w trzecim meczu Wigry nie sprostały Ursusowi Warszawa, przegrywając z nim 1:3 (0:1).

Tylko 12 tys. kibiców oglądało finałowy mecz 24 CZERWCA 1981 r. na obiekcie Calisi w Katowicach. Dlaczego tak mało? Może dlatego, że najsilniejszą kadrową w historii I-ligi spotkała się z II-ligową POGONIĄ SZCZECIN i nie licząc na wielki pojedynek. Tymczasem nie brakowało w nim momentów dramatycznych. Szczecinianie wcale nie byli gorsi od utytułowanych przeciwników. W 83 min. wynik brzmiał 0:0 ale wówczas Alojzy Jarguz podkopał przeciwników. Po 120 sekundach 1:0. Strzał Topolskiego przyniósł 1:2. Główny zwycięzca 1:0 (0:0) i tym samym po raz pierwszy Puchar Polski. Wokół niego przetrwał rekord Górnik Zabrze sześciokrotny triumfator pucharowych rozgrywek (CDN).

DARIUSZ KLIMASZEWSKI

KATHARSIS

Z pamiętnika bohatera reportażu: „Swoje działania w Solidarności” uznawam za więzienie się w nurt odnowy kraju, który zapoczątkował sierpień 80. Doc. K. zakwalifikował je jako działalność antysocjalistyczną, co pociągnęło za sobą wiadome konsekwencje.

Na skutek mianowania stałem się wrogiem ustroju z wszystkimi konsekwencjami wynikającymi z tego faktu. I można się tylko pocieszać, że nie mnie jednego spotkało to mianowicie. Zjawisko doc. K. jest zjawiskiem uniwersalnym i ponadnarodowym. Oto co Janos Kadar powiedział na ten temat: „W ogóle uważam za niemądre i sprzeciwiam się temu, żeby drogą mianowania rozmnażać liczbę wrogów. W tym względzie mam pogląd subiektywny, mnie również ongiś mianowali wrogiem socjalizmu, chociaż wiedziałem, że nim nie jestem”.

To wyjątek z pisma do Ministra Sprawiedliwości — które bohater — mgr Robert Andrzej Tomczak, do 1982 roku pracownik naukowy Uczelni, wystosował w 1983 roku.

Ale przecież wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. Doc. K. nie zawsze był tak nieprzychylnie ustosunkowany do mgr Tomczaka.

Z pisma doc. K., kierownika Zakładu, do Rektora Uczelni (8.11.1978):

„Mgr R. Tomczak posiada wyjątkowy talent dydaktyczny, z dużym powodzeniem i efektami prowadzi zajęcia dydaktyczne, zdobywając uznanie studentów. Wyrazem tego jest m.in. wysunięcie jego osoby jako kandydata na najlepszego dydaktyka i wychowawcę roku akad. 1977/78 w ogólnouniwersyteckim konkursie, organizowanym przez Radę Uczelnianą ZSZP”. (...)

Również Rektor ceni Tomczaka, o czym świadczy jego pismo z 11.12.1980 roku: „Przyznając Obywatelowi nagrodę trzeciego stopnia za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze oraz organizacyjne w roku akademickim 1979/80”.

Zauważmy, to będzie istotne — Rektor nagradzał mgr Tomczaka w grudniu 1980 roku, w pełni rozkwitu „Solidarności” uczelnianej, której to mgr Tomczak był aktywnym działaczem. Był też wtedy członkiem partii. Nie sądził, że to się musi wykluczać. Zresztą — czyż i sekretarz KC, Kania, nie zachęcał członków PZPR do wstępowania w szeregi „Solidarności”?

Mineło niewiele ponad rok. Istotnym momentem wydaje się tu być fakt, że po drodze był 13 grudnia.

Z pisma doc. K. do Rektora z 12 stycznia 1982 roku: „Proszę o odsunięcie od dydaktyki oraz pracy w Zakładzie (...) starszego wykładowcę, mgr Roberta Tomczaka z dniem 18 stycznia 1982 r.”

Mgr Robert Tomczak prowadził w roku ubiegłym, aż do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, aktywną działalność ideologiczną i polityczną, wymierzoną w zasady oraz podstawy ustroju socjalistycznego. W związku z tym nie mogę mieć pewności, że w obecnej sytuacji politycznej mgr R. Tomczak będzie właściwie realizować zadania dydaktyczno-wychowawcze w Zakładzie (...).

W tym momencie los Tomczaka był w rękach Rektora, który mógł się nie zgodzić z opinią doc. K.

Kim był ówczesny Rektor? Kolejny raz zaglądamy do pamiętnika: „Rektor był i profesorem zwyczajnym, i fachowcem w swojej dziedzinie, co się zowie. Wyjeżdżał bywał z wykładami za granicę. Na inaugurację roku akademickiego wygłaszał piękne wykłady. Władał kilkoma językami, a więc przyjeżdżający do Uczelni zagraniczni naukowcy znajdowali w nim uroczego gospodarza obyczajowego się bez tłumacza i światłego, zającego historię sztuki przewodnika po mieszkającej się w zabytkowym pałacu Uczelni. A prócz tego Rektor malował jeszcze i był, jego wystawa obrazów połączona była z prelekcją. I obrazy, i prelekcja mówiły o zagadce życia, jego narodzinach, o miłości, o szczęściu, które jest wynikiem spełnionej miłości. Prelekcje były wygłaszane w pięknej polszczyźnie, w poetyckim, podniosłym stylu.

Nic przeto dziwnego, że człowiek ów cieszył się poważaniem i ciał profesorskiego Uczelni, i braci studenckiej, i władz województwa, a także Solidarności, kiedy jeszcze istniała. Nic przeto dziwnego, że to właśnie Solidarność wysunęła Jego kandydaturę na Rektora Uczelni i nic przeto dziwnego, że w tajnych wyborach nieomal jednogłośnie Rektorem został wybrany. I raz wybrany, rektorował tak przez dwie kadencje ku pożytkowi Uczelni, ciesząc się powszechnym i zasłużonym szacunkiem.

I tego to właśnie wyjątkowej założeń człowieka ja przez kilka lat z rzędu włożyłem po nieomal wszystkich rodzicach sądów istniejących w PRL-u.”

Sprawdzam tę opinię wśród ludzi bywałych na Uczelni. — Nie sposób się z tym nie zgodzić — powiadają. — Faktycznie miał poparcie „Solidarności”, faktycznie jest nietuzinkowym naukowcem, człowiekiem o dużej klasie: wszechstronnie uzdolniony, humanista w całym tego słowa znaczeniu.

A jednak Tomczak ciągał Rektora po sądach. Powód był oczywisty: Rektor potwierdził opinię doc. K. i przesłał ją do ministra. Odpowiedni Departament pismem z dnia 6 maja 1982 roku „uprzejmie informuje, że minister wyraził zgodę na rozwiązanie z mgr Robertem Tomczakiem stosunku pracy w trybie art. 96”.

Pozostała jeszcze drobna formalność — Rektor wystosował pismo do Tomczaka, w którym „Na podstawie art. 169 ust. 1 pkt 7 Ustawy o szkolnictwie wyższym stwierdza, że stosunek pracy z Obywatelom uległ rozwiązaniu” — i już Ob. mgr Tomczak mógł czuć się bezrobotnym. Wypada dodać, że artykuł, na mocy którego Tomczak stał się człowiekiem bezrobotnym stanowił, że stosunek pracy ulega rozwiązaniu, „Jeżeli działalność naukowa lub dydaktyczna pozostaje w rażącej sprzeczności z podstawowymi obowiązkami pracownika szkoły”.

Otóż mgr Tomczak ani przez moment nie pogodził się z werdyktem doc. K., Rektora i Ministra. Wszystkich ich po kolei i wszystkie ich decyzje zaskarżył do sądu wszystkich możliwych instancji.

W czasie, gdy sprawiedliwość meła sprawę mgr Tomczaka, on sam — bezrobotny, zajął się niezapelnianiem tym, co umiał i potrafił robić. Tomczak umiał wykładać filozofię, tymczasem przyszedł mu wypiekać wafelki do lodów, a później prasować bieliznę w maglu. Musiał coś robić. Przez parę miesięcy koledzy z Uczelni ze składkowych pieniędzy wypłacali mu zapomogi w wysokości dotychczasowej pensji, ale przecież nie mógł tej zapomogi przytaczać bez końca. Tomczak umiał też pisać, więc sięgnął ręką jeszcze

Ciąg dalszy na str. 5

Od dwóch miesięcy emitowany jest w telewizji serial czechosłowacki „Synowie i córki JAKUBA SZKLARZA”. Ta wielodziałowa opowieść o życiu słowackich hutników szkła na przełomie XIX i XX wieku, a także w okresie okupacji niemieckiej na Słowacji, wyreżyserowana przez JAROSLAVA DUDKA, przybliża nam niezwykłość szklarskiego zawodu. Jeden z doświadczonych technologów białostockiej huty szkła powiedział niedawno, że technika produkcji stosowana w czasach hutnika Floriana, Boszka i Łożnika nie ulegała do dzisiaj żadnym istotnym zmianom. Szkło bowiem, jak żaden inny przedmiot, nie poddaje się procesom komputeryzacji.

Tak się złożyło, że w tych dniach Huta Szkła w Białymstoku będzie obchodzić swoje 60-lecie. I w tym zakładzie pracują jeszcze potomkowie starych rodów szklarskich, przybyłych na Podlasie z dawnych Prus i Galicji, o żywych tradycjach robotniczych, przysięgających — jak w zwierciadle — drogę życiową Jakuba. Gdy JAROSLAV DIETL i HOMUTA przygotowywali scenariusz tej barwnej opowieści filmowej, nie widzieli zapewne, że w Białymstoku jest 60-lecie „szklarni”. Starsi hutnicy podkreślali jednak wyjątkową rzetelność autorów filmu w odnośnym twórczym przedłożeniu klimatu hut szkła. Tak czy inaczej, serial ten można uznać za jeszcze jeden przyczynek do dziejów szklarstwa w Europie Środkowej. Zanim jednak zasiadamy we wtorek przed telewizorem, aby śledzić kolejne losy Jakuba Szklarka i jego sympatycznej rodziny, sięgnijmy po niektóre fakty z naszego, białostockiego podwórka. Wszak to region, w którym tradycje kulturowe związane z hutnictwem szkła nie są wcale takie małe.

Najstarszą manufakturą szklaną na Białostocczyźnie była — założona w 1820 roku — huta szkła w dobrach szlacheńskich hr. Karola Brzostowskiego. Wcześniej wyroby szklane sprowadzano na tutejsze tereny z różnych miast Europy, także z Wschodu. Przykomórce jurboreski z 1613 roku wymienia wielu mieszczan z Mikołajewszczyzny, którzy sprowadzali towary z Królewca: „tegoż dnia (2 czerwca 1613 r.) Jan Jakubowicz sprowadził z Królewca na własnej wozie 14 lasztów i 8 beczek soli, 2 ciurki śledzi i skrzynie szkła”. Źródła komory polskiej wspominają z kolei o wywożeniu z Rygi między innymi szkła, a wśród kupców „prowadzących” towary do Rygi w 1616 roku znajdował się kupiec z Surazja.

Jeszcze w XVI wieku nazwy szklane były w Polsce tak drogie, że przechowywano je w specjalnych futerałach, zaś szyby szklane zaczęto stosować w domach dopiero w końcu XV wieku.

W 1929 roku, z inicjatywą trzech przemysłowców: Bakowskiego, Stankiewicza i Chazana, uruchomiono w Białymstoku przy ul. Łąkowej pierwszą w mieście hute szkła. Zakład ten, mający pewne cechy manufaktury, powstał w pomieszczeniach byłej farbiarni. Z relacji pracujących w hucie w tamtych latach Romana Kościłanki wynika, że zakład wyglądał początkowo

ropę, w USA, krajach Afryki legioni zwolenników ruchów na rzecz wyzwolenia kobiet.

Tylko w okresie jednego kwartału film obejrzało w ZSRR 50 mln widzów. Opowiada o najgłośniejszym biurowym zburzeniu nastolatki, która sprowadza do rodzinnego domu swojego „sweet boy’a”. Zamierzają pościć, co samo w sobie jest czymś naturalnym, lecz w maleńkiej Wierocze rozbujała się kobieta pragnąca swego ukochanego nie tylko w snach i marzeniach, lecz w niewymagającym panieńskim łóżku. Skandal, rzecz jasna. Co z

tego wyniknie, można zobaczyć na filmie. Jedna jaskółka wionna nie czyni, ale próba wymanipulowania została podjęta. Rozpad obyczajowości i postaw moralnych „nie zna granic ni kordonów”. Nie tak dawno jeszcze, a mam tu na myśli jakieś cząstki zastanych epok, w kinie radzieckim dominował swoisty reżim w użyciu nienowemu uczuć. — Ja ciebie lubię, jak swą maszynę — zrobiło niebywałą karierę w zamkniętym rozdziale kina socjalistycznego. Miał to nawet swój niewyobrażalny urok. Mówiło o podziwie dla postępu i np. elektryfikacji. Stawało w jednym poziomie obydwa dobra człowiecze. Potem był film „Czterdziesty pierwszy”, w którym ideologia triumfowała nad miłością, ale już zrywało się schematycznym systemem oceny postępowania ludzkiego. W wyświetlanym podczas tegorocznych konfrontacji

„Komisarzu” w reż. Aleksandra Askoldowa tytułowy „komisarz” — gra tę postać wspaniała Nonna Mordukowa — zachodzi w ciążę, rodzi dziecko, ale jeszcze wybiera rewolucyjny miast wolności macierzyństwa. A film odejść na półkach całej piętnaście lat. Niedawno jeszcze w polskiej „Seksmissji”, Machulskiego jr. radzieckiej dystrybucyjnej wychylił białe aktorkom. Tak oto na naszych oczach dokonuje się w zaprzyjaźnionym kraju rewolucja obyczajowa. Natalia Niegoda trafiła na szpalty „Playboya”. Stała się jego „cover-girl”. Zainteresował

się nią „Der Spiegel” podkreślając, że zdjęcie przez aktorkę bluzki i majtek rozpoczęło nowy etap amerykańsko-radzieckiej wymiany cielesnej. W samych USA film „Mała Wiera” jest reklamowany jako pierwsze radzieckie soft-porno. Natomiast jego bohaterka po sukcesie artystycznym filmu w ZSRR i kasowym dla siebie zapowiedziała dłuższą przerwę w karierze artystycznej. Nie wytrzymała jednak, już zagrała następną rolę w filmie „Autoportret nieznanego człowieka” w reż. Wacławsza Kriztofiłowicza, twórcy znanego u nas obrazu „Samotna panna”.

„Mała Wiera” wyreżyserował Wasilij Picul, a film zdobył już dla swych twórców Nagrodę Specjalną Jury na festiwalu w Montreale oraz nagrodę FIPRESCI w Wenecji. W Białymstoku jeszcze w tym tygodniu można go było obejrzeć na seansie nocnym.

JOTEM

Ekspresowe decyzje

List był dość obszerny, treściwy i konkretny: w bloku przy ulicy Opatkowskiej lokatorskie mieszkania wynajmowane jest na biuro Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Czy to nie ewidentne marnotrawstwo zasobów Spółdzielni „Rodzina Wpływowa” w chwili, gdy potencjał nie może doczekać się na własne łecum?

Snajperzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej wzięli na muszket ten przykład niegospodarności i wdepnęli w spłot wydziałów dokumentujących ewentualne nadużycia i (prawie) bezkarności rodziny S. z operatywnym ojem — panem Czesławem w roli dyrygenta.

W trzytygodniowym mieszkaniu przy Opatkowskiej zameldowana jest w charakterze głównej lokatorki pani Marianna z mężem. Ona sama studiując w innej miejscowości, do chałupy zagląda rzadko. Małżonkowie odmaszerowali do wojska i urzędują na państwowej kwaterze. Lokal wynajęto więc Spółce na co skwapliwie zgodził się kierownik Spółdzielni „Rodzina Wpływowa”. W umowie zapisano, że najemca korzysta z oferty przez rok płać wyłącznie czynsz za nieobecnych gospodarzy.

Ta najtańsza w środkowej Europie dzierżawa oparaby się może najzdomniej inspekcji, gdyby nie zawodowa dociekliwość lustratorów, którzy w czerwcu 1988 r. na rozkaz stołecznej centrali badali możliwość odzyskania mieszkań wykorzystywanych niezgodnie z przeznaczeniem. Art. 204 Prawa Spółdzielczego mówi, że w tym celu przysługują im wszystkie środki, które przysługują im w tym celu. W umowie zapisano, że najemca korzysta z oferty przez rok płać wyłącznie czynsz za nieobecnych gospodarzy.

Autorka tego przekłamania podpisała, że wie co jej grozi za oszustwo. Przewodniczący Rady Nadzorczej Spółdzielni „Rodzina Wpływowa” jeszcze 18 października 1988 r. upierał się, że sprawa jest czysta: „Nie wnoszę zastrzeżeń w kwestii przydziału lokalu (...) Zarząd wyrażając zgodę na przyjęcie w poczet członków i przydział przedmiotowego lokalu w związku z rezy-

gnacją Lucyny S. uwzględnił fakt spełnienia warunków przewidzianych w Art. 221 Ustawy Prawo Spółdzielcze z 16 września 1982 oraz przedłożenie zaopiniowania z Biura Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego stwierdzające, że zarówno rezygnacja z członkostwa jak i ubiegający się o nie, nie posiadają zastrzeżeń potrzeb mieszkalnych (...).”

W rzeczywistości rodzice Lucyny i Czesław S. przeniesli się już dawno do domu wybudowanego w zasobach „Skauta”, córkę Mariannę zaniósł na studia, a meza na poligony i jedyną „niezaspokojoną” firmą stała się Spółka. W przyszłym tygodniu przy Opatkowskiej ustawiono biurko, maszynę do pisania i przywołano wszystkie papierami.

Fabryczka dokumentów

Seniory rodziny S. demonstrowali swoją wszechstronność wnosząc mury domu i fabrykując „dokumenty”. W Spółdzielni „Skaut” zażądano deklaracji, więc pan Czesław podpisał następujący druk: „Oświad-

czam, że jestem (nie jestem — niepotrzebnie skreślić) członkiem innej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego”. Można przyjąć, że tym samym wyprodukował prawdziwą opinię, gdyż z formułek nie nie wykreślono (nikt zresztą tego nie żądał) i z papierów wynika, że senior S. jest członkiem i nie jest nim zarazem. Na wszelki wypadek, żeby pismo było zawsze aktualne, nie ma na nim żadnej daty.

To curiozalne oświadczenie znalazło w aktach Spółdzielni „Skaut”. Oryginał, który

dotarczo do „Rodziny Wpływowej” zniknął z teckiz.

Kopia oświadczenia potwierdzona pieczęcią firmową SM Lokatorsko-Własnościowej „Rodzina Wpływowa” i imienną zastrępię prezesa Zarządu do spraw gospodarki zasobami mieszkaniowymi oraz nierzeczytelnym podpisem znajdowała się w aktach SZBDJ „Skaut I”, natomiast oryginał przeznaczonego dla „Rodziny Wpływowej” w aktach tej Spółdzielni nie było. Nosi to znamiona przestępstwa określonego w art. 268 KK (zagroźenie karą pozbawienia wolności do lat 3). Ponadto ob-

W 1954 roku, zmieniony został asortyment produkcji. Zaczęto wytwarzać ręcznie słoję przemysłowe, szklanki, musztardowe i butelki aptekarskie. Przeszła technika produkcji i wynikające stąd słabe wskaźniki ekonomiczne postawiły w 1962 roku sprawę dalszego istnienia huty pod znakiem zapytania. W obliczu nadchodzącego kryzysu kierownictwo zakładu objął inż. Aleksander Sokół, który — poprzez swą akcję dyplomatyczną — uratował zakład przed likwidacją. W tym też czasie rozpoczęło produkcję szkła gospodarczego. Szklanki, szklanecki („I-terek”), szodki i kieliszki znalazły niebawem nie tylko krajowego odbiorcę.

Kolejny rozdział w dziejach białostockich hutników rozpoczął rok 1967, kiedy to zaczęto budować drugą hutę szkła, dostosowaną do produkcji szybki oświetleniowej.

Dzisiaj Huta Szkła „Białystok” ma uznaną markę na rynkach krajowych i zagranicznych: USA, Kanada, Dania, Belgia, Francja, Szwecja, Austria czy Hiszpania, to kraje, w których produkcja spotkała białostockie wyroby. I chociaż w zakładzie pracują już komputery, a temperatura w wannach mierzona nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi, dzbanki czy kieliszki produkuje się tak samo jak w czasach Jakuba Szklarka. Z jednym wyjątkiem: odmiowywanie szkła i światłowodów, ale to już temat na inną okazję.

Tymczasem wszystkim pracownikom białostockich hut szkła redakcja „GW” życzy z okazji jubileuszu dobrego zdrowia i jak najmniej bezużytecznej sztuczki.

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

Repr. AUTOR



jach białostockiej huty szkła, a nazwiska Romana Woźniaka czy Stanisława Łopota przeszły na stałe do historii polskiego ruchu robotniczego. Odebrana kartę w dziejach huty zapisała druga wojna światowa. Gdy we wrześniu 1939 roku Białystok został włączony do ZSRR, huta — podobnie jak inne zakłady — została znacjonalizowana. Produkowano w tym czasie dość szeroki asortyment wyrobów: butelki monopolowe, gąsiory,

Z teki Henryka WILKA

SZKICE z cyklu stare i nowe

Przed dwudziestu laty

w okolicach ulicy Marii Skłodowskiej-Curie

wśród starej zabudowy

wyrosłały nowe „wieżowce”

Taki oto malowniczy

widok rozpościerał się z

miejsc, gdzie dziś stoi

pawilon „Hortexu” i

„Dom Aktora”

JOTEM

W rzeczywistości rodzice Lucyny i Czesław S. przeniesli się już dawno do domu wybudowanego w zasobach „Skauta”, córkę Mariannę zaniósł na studia, a meza na poligony i jedyną „niezaspokojoną” firmą stała się Spółka. W przyszłym tygodniu przy Opatkowskiej ustawiono biurko, maszynę do pisania i przywołano wszystkie papierami.

Fabryczka dokumentów

Seniory rodziny S. demonstrowali swoją wszechstronność wnosząc mury domu i fabrykując „dokumenty”. W Spółdzielni „Skaut” zażądano deklaracji, więc pan Czesław podpisał następujący druk: „Oświad-

czam, że jestem (nie jestem — niepotrzebnie skreślić) członkiem innej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego”. Można przyjąć, że tym samym wyprodukował prawdziwą opinię, gdyż z formułek nie nie wykreślono (nikt zresztą tego nie żądał) i z papierów wynika, że senior S. jest członkiem i nie jest nim zarazem. Na wszelki wypadek, żeby pismo było zawsze aktualne, nie ma na nim żadnej daty.

To curiozalne oświadczenie znalazło w aktach Spółdzielni „Skaut”. Oryginał, który

dotarczo do „Rodziny Wpływowej” zniknął z teckiz.

Kopia oświadczenia potwierdzona pieczęcią firmową SM Lokatorsko-Własnościowej „Rodzina Wpływowa” i imienną zastrępię prezesa Zarządu do spraw gospodarki zasobami mieszkaniowymi oraz nierzeczytelnym podpisem znajdowała się w aktach SZBDJ „Skaut I”, natomiast oryginał przeznaczonego dla „Rodziny Wpływowej” w aktach tej Spółdzielni nie było. Nosi to znamiona przestępstwa określonego w art. 268 KK (zagroźenie karą pozbawienia wolności do lat 3). Ponadto ob-

W 1954 roku, zmieniony został asortyment produkcji. Zaczęto wytwarzać ręcznie słoję przemysłowe, szklanki, musztardowe i butelki aptekarskie. Przeszła technika produkcji i wynikające stąd słabe wskaźniki ekonomiczne postawiły w 1962 roku sprawę dalszego istnienia huty pod znakiem zapytania. W obliczu nadchodzącego kryzysu kierownictwo zakładu objął inż. Aleksander Sokół, który — poprzez swą akcję dyplomatyczną — uratował zakład przed likwidacją. W tym też czasie rozpoczęło produkcję szkła gospodarczego. Szklanki, szklanecki („I-terek”), szodki i kieliszki znalazły niebawem nie tylko krajowego odbiorcę.

Kolejny rozdział w dziejach białostockich hutników rozpoczął rok 1967, kiedy to zaczęto budować drugą hutę szkła, dostosowaną do produkcji szybki oświetleniowej.

Dzisiaj Huta Szkła „Białystok” ma uznaną markę na rynkach krajowych i zagranicznych: USA, Kanada, Dania, Belgia, Francja, Szwecja, Austria czy Hiszpania, to kraje, w których produkcja spotkała białostockie wyroby. I chociaż w zakładzie pracują już komputery, a temperatura w wannach mierzona nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi, dzbanki czy kieliszki produkuje się tak samo jak w czasach Jakuba Szklarka. Z jednym wyjątkiem: odmiowywanie szkła i światłowodów, ale to już temat na inną okazję.

Tymczasem wszystkim pracownikom białostockich hut szkła redakcja „GW” życzy z okazji jubileuszu dobrego zdrowia i jak najmniej bezużytecznej sztuczki.

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

Repr. AUTOR

W 1954 roku, zmieniony został asortyment produkcji. Zaczęto wytwarzać ręcznie słoję przemysłowe, szklanki, musztardowe i butelki aptekarskie. Przeszła technika produkcji i wynikające stąd słabe wskaźniki ekonomiczne postawiły w 1962 roku sprawę dalszego istnienia huty pod znakiem zapytania. W obliczu nadchodzącego kryzysu kierownictwo zakładu objął inż. Aleksander Sokół, który — poprzez swą akcję dyplomatyczną — uratował zakład przed likwidacją. W tym też czasie rozpoczęło produkcję szkła gospodarczego. Szklanki, szklanecki („I-terek”), szodki i kieliszki znalazły niebawem nie tylko krajowego odbiorcę.

Kolejny rozdział w dziejach białostockich hutników rozpoczął rok 1967, kiedy to zaczęto budować drugą hutę szkła, dostosowaną do produkcji szybki oświetleniowej.

Dzisiaj Huta Szkła „Białystok” ma uznaną markę na rynkach krajowych i zagranicznych: USA, Kanada, Dania, Belgia, Francja, Szwecja, Austria czy Hiszpania, to kraje, w których produkcja spotkała białostockie wyroby. I chociaż w zakładzie pracują już komputery, a temperatura w wannach mierzona nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi, dzbanki czy kieliszki produkuje się tak samo jak w czasach Jakuba Szklarka. Z jednym wyjątkiem: odmiowywanie szkła i światłowodów, ale to już temat na inną okazję.

Tymczasem wszystkim pracownikom białostockich hut szkła redakcja „GW” życzy z okazji jubileuszu dobrego zdrowia i jak najmniej bezużytecznej sztuczki.

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

Repr. AUTOR

W 1954 roku, zmieniony został asortyment produkcji. Zaczęto wytwarzać ręcznie słoję przemysłowe, szklanki, musztardowe i butelki aptekarskie. Przeszła technika produkcji i wynikające stąd słabe wskaźniki ekonomiczne postawiły w 1962 roku sprawę dalszego istnienia huty pod znakiem zapytania. W obliczu nadchodzącego kryzysu kierownictwo zakładu objął inż. Aleksander Sokół, który — poprzez swą akcję dyplomatyczną — uratował zakład przed likwidacją. W tym też czasie rozpoczęło produkcję szkła gospodarczego. Szklanki, szklanecki („I-terek”), szodki i kieliszki znalazły niebawem nie tylko krajowego odbiorcę.

Kolejny rozdział w dziejach białostockich hutników rozpoczął rok 1967, kiedy to zaczęto budować drugą hutę szkła, dostosowaną do produkcji szybki oświetleniowej.

Dzisiaj Huta Szkła „Białystok” ma uznaną markę na rynkach krajowych i zagranicznych: USA, Kanada, Dania, Belgia, Francja, Szwecja, Austria czy Hiszpania, to kraje, w których produkcja spotkała białostockie wyroby. I chociaż w zakładzie pracują już komputery, a temperatura w wannach mierzona nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi, dzbanki czy kieliszki produkuje się tak samo jak w czasach Jakuba Szklarka. Z jednym wyjątkiem: odmiowywanie szkła i światłowodów, ale to już temat na inną okazję.

Tymczasem wszystkim pracownikom białostockich hut szkła redakcja „GW” życzy z okazji jubileuszu dobrego zdrowia i jak najmniej bezużytecznej sztuczki.

SYLWERYUSZ DWORAKOWSKI

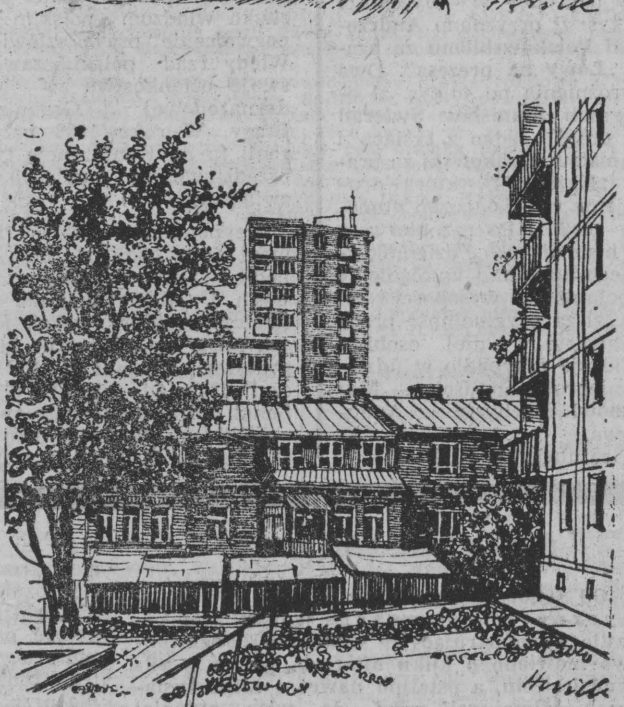
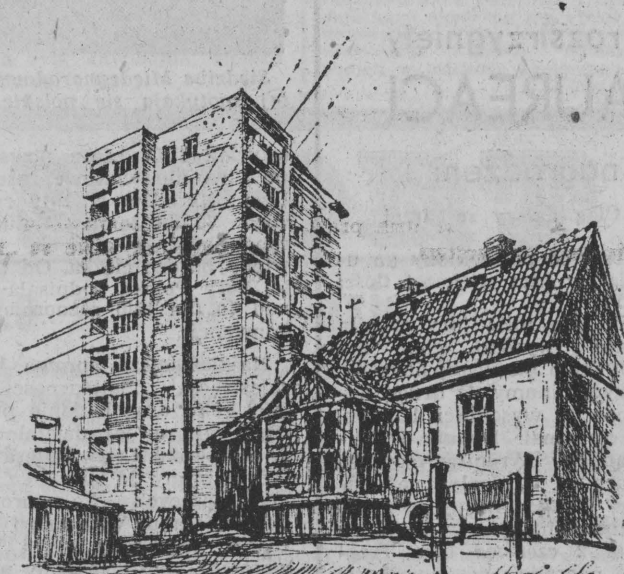
Repr. AUTOR

W 1954 roku, zmieniony został asortyment produkcji. Zaczęto wytwarzać ręcznie słoję przemysłowe, szklanki, musztardowe i butelki aptekarskie. Przeszła technika produkcji i wynikające stąd słabe wskaźniki ekonomiczne postawiły w 1962 roku sprawę dalszego istnienia huty pod znakiem zapytania. W obliczu nadchodzącego kryzysu kierownictwo zakładu objął inż. Aleksander Sokół, który — poprzez swą akcję dyplomatyczną — uratował zakład przed likwidacją. W tym też czasie rozpoczęło produkcję szkła gospodarczego. Szklanki, szklanecki („I-terek”), szodki i kieliszki znalazły niebawem nie tylko krajowego odbiorcę.

Kolejny rozdział w dziejach białostockich hutników rozpoczął rok 1967, kiedy to zaczęto budować drugą hutę szkła, dostosowaną do produkcji szybki oświetleniowej.

Dzisiaj Huta Szkła „Białystok” ma uznaną markę na rynkach krajowych i zagranicznych: USA, Kanada, Dania, Belgia, Francja, Szwecja, Austria czy Hiszpania, to kraje, w których produkcja spotkała białostockie wyroby. I chociaż w zakładzie pracują już komputery, a temperatura w wannach mierzona nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi, dzbanki czy kieliszki produkuje się tak samo jak w czasach Jakuba Szklarka. Z jednym wyjątkiem: odmiowywanie szkła i światłowodów, ale to już temat na inną okazję.

Tymczasem wszystkim pracownikom białostockich hut szkła redakcja „GW” życzy z okazji jubileuszu dobrego zdrowia i jak najmniej bezużytecznej sztuczki.



W rzeczywistości rodzice Lucyny i Czesław S. przeniesli się już dawno do domu wybudowanego w zasobach „Skauta”, córkę Mariannę zaniósł na studia, a meza na poligony i jedyną „niezaspokojoną” firmą stała się Spółka. W przyszłym tygodniu przy Opatkowskiej ustawiono biurko, maszynę do pisania i przywołano wszystkie papierami.

Fabryczka dokumentów

Seniory rodziny S. demonstrowali swoją wszechstronność wnosząc mury domu i fabrykując „dokumenty”. W Spółdzielni „Skaut” zażądano deklaracji, więc pan Czesław podpisał następujący druk: „Oświad-

czam, że jestem (nie jestem — niepotrzebnie skreślić) członkiem innej spółdzielni budownictwa mieszkaniowego”. Można przyjąć, że tym samym wyprodukował prawdziwą opinię, gdyż z formułek nie nie wykreślono (nikt zresztą tego nie żądał) i z papierów wynika, że senior S. jest członkiem i nie jest nim zarazem. Na wszelki wypadek, żeby pismo było zawsze aktualne, nie ma na nim żadnej daty.

To curiozalne oświadczenie znalazło w aktach Spółdzielni „Skaut”. Oryginał, który

dotarczo do „Rodziny Wpływowej” zniknął z teckiz.

Kopia oświadczenia potwierdzona pieczęcią firmową SM Lokatorsko-Własnościowej „Rodzina Wpływowa” i imienną zastrępię prezesa Zarządu do spraw gospodarki zasobami mieszkaniowymi oraz nierzeczytelnym podpisem znajdowała się w aktach SZBDJ „Skaut I”, natomiast oryginał przeznaczonego dla „Rodziny Wpływowej” w aktach tej Spółdzielni nie było. Nosi to znamiona przestępstwa określonego w art. 268 KK (zagroźenie karą pozbawienia wolności do lat 3). Ponadto ob-

W 1954 roku, zmieniony został asortyment produkcji. Zaczęto wytwarzać ręcznie słoję przemysłowe, szklank

„CO SIĘ STAŁO W HARCERZY”

Powracam do tematu zmian w Związku Harcerstwa Polskiego przynajmniej z dwóch względów. Po opublikowaniu przed dwoma tygodniami artykułu nadeszły do redakcji listy z uwagami i „zapotrzebowaniem” na dalszą część rozważań o tej sprawie. Głos zechciał zabrać prof. W.A. Serczyk, którego opinie z przyjemnością akceptuję. Dowodzi on bowiem, że tkanka wychowawcza ma strukturę bardzo delikatną i że dopuszczanie do wpływu na nią „ideologów” przynosi same straty, co poniekąd działo się przez całe lata.

Zmiany w harcerstwie są — moim zdaniem — papierkiem lakmusowym przemian świadomości i praktyki politycznej w naszym kraju. Przy czym znamienne jest to, że nowatorzy i tradycjonalisci najczęściej posługują się podobną argumentacją. To swego rodzaju paradoks, ale prawdziwy.

Tradycja — już prawie osiemdziesięcioletnia — harcerstwa stanowi o jego sile. Zgoda. Ale... ten nawrót do historii ma charakter wybiórczy. Może jest to odrębowanie na lata „białych plam”, może na co innego, dość że wielu instruktorów i harcerzy starszych dokonuje często wyboru tylko niektórych elementów tradycji. Ten dobór mieści charakter jednostronny, tak jak „linostronny” był do niedawna.

To jedno z niebezpieczeństw, na jakie zwrócił uwagę 26. Zjazd ZHP. Po prostu — nie można iść do przodu mając głowę odwróconą do tyłu.

Inne zagrożenie tkwi w... sympatii, jaką społeczeństwo na ogół darzy harcerską młodzież. Ileż to tysięcy, milionów dorosłych ludzi ma w swych życiorysach dłuższe lub krótsze epizody harcerskie! Oni to wnoszą w obecną rzeczywistość cały zbiór dawnych wyobrażeń i mawiają:

— Nie ma już dziś prawdziwego harcerstwa.

W takich razach pytam zwykle — a jakże jest prawdziwe? Czy to, które — tkwi — we wspomnieniach, oświatowych, czy też to, które chcą „uprawiać” obecni harcerze? Dla

mnie jest oczywiste, że jeśli młody człowiek uważa się za harcerza i wypełnia elementarne normy organizacyjne, to jest takowym. A że nie przystaje do wyobrażeń tradycyjnych, to trudno.

Skądinąd niezwykle trudno wyłączyć z saperskiej i chleba-kami wyruszać na podbój XXI wieku. Ten element wędrówki jest też nadal ważny i niektórym wystarczy. Ale

CZY WYSTARCZY WSZYSTKIM?

Czy nie zepchnie harcerstwa na margines zdarzeń i poza nawias rozwoju społecznego? Na to pytanie nie ma jeszcze odpowiedzi. Ona musi powstawać w praktyce i przez całe lata, bo przecież w wiek „harcerski” wchodzić będą coraz to nowe pokolenia. Przestrzegalbym natomiast wszystkich, a głównie tzw. decydentów przed przyspieszaniem zmian poprzez ingerencję z zewnątrz. Nie ma cddów. Mała jest szansa na to, że na jedno skinienie pójdzie w kierunku zysku potężny hufiec młodzieży. To już nie te czasy. Muszą to wziąć pod uwagę także wszyscy nowi „patroni” tej czy innej drużyny; dość szybko przekonają się, że nie takie oczywiste są „rzeczyduszy”.

Podobnie jak — chyba — minęły lata, kiedy próbowano ujednolicić tę młodzież nie tylko zewnętrznie, ale i jej marzenia, wyobrażenia o życiu, światopogląd.

A właśnie — światopogląd. Delikatna to sprawa. Statut ZHP, ten nowy, wyraźnie stwierdza, że Związek opiera się na zasadach tolerancji, czyli światopogląd uznaje za kwestię osobistą każdego członka organizacji. Określenie to wydaje się być absolutnie jasne. Ale takim w praktyce nie jest. Wiele wokół tego zagadnienia jest zadrzań, obaw, niedowierzania i wręcz podejrzeń. Rzecz ma swoją historię. Wszak przez wiele lat najwyższe cenionym sprawozdaniem „prywatyzacji” społecznej, było precyzyjne „przyleganie” do oficjalnych poglądów. W takiej organizacji jak harcerska, właśnie wychowawczej, miało to szczególne znaczenie. Bez społecznego uznania nie może ona istnieć. Tak było przed wojną, tak jest do dzisiaj. W czasach, gdy owe uznanie w imieniu społeczeństwa wyrażała wyłącznie władza, oczywiście były naciski na tworzenie takiego a nie innego kształtu Związku. Ba, nie przewidywały, aby szybko ustąpiły, bo sila przyzwyczajenia do dyktowania jest olbrzymia.

Z drugiej zaś strony, próby globalnego wpływu na Związek wytworzyły wśród harcerzy reakcje dokładnie odwrotne — obronne. Napiecie stało się tak wielkie, że kwestie światopoglądowe zaczęły nabierać wręcz charakteru opcji politycznej i zdawały się być główną linią podziału w harcerstwie. Powtarzam — zupełnie niepotrzebne i na wyrost.

TO NIE JEST NAJWAŻNIEJSZA SPRAWA

tego Związku. 26. Zjazd — można powiedzieć — postawił

ją znów na nogach, ale przecież wielu młodych ludzi zdążyło odejść z ZHP i nadal odchodzi. Nowe uregulowania stwarzają szansę powrotu.

Nie chcę tu bagatelizować celowych wpływów Kościoła na kształtowanie tendencji rozłamowych. Ale też ich wcale nie przeceniam. Poza harcerstwem tzw. liturgicznym, wszystkie odłamy — Harcerstwo Rzeczypospolitej, Polska Organizacja Harcerska czy inne — przepełnione mieszczą się w tych bardzo szerokiach ramach, które przyjął Zjazd. Zatem — mogą znaleźć się w ZHP — wprawdzie mawiają one czasem, że ZHP nadal pozostaje pod wpływami, których nie akceptują, ale... Miłi druhnowie — organizacja, która istnieje trzy ćwierci wieku nie zmienia się w dziesięć dni. Bo to jest stowarzyszenie ludzi, którzy częściej muszą przelamywać sami siebie. Rozumieć, że niecierpliwa może być młodzież, ale czemuż instruktorzy naiwnie wierzą, że gwałt odcięta od państwa — oficjalnie zawroć? Nie rozwijam tu już tezy o wprowadzaniu podziałów w wychowaniu.

Osobiście natomiast nie widzę żadnych przeszkód, aby już teraz ZHP i inne (nie zarejestrowane) organizacje mogły współdziałać. Tak się zresztą dzieje — na rajdach, wędrowkach. Po prostu — młodzież do siebie łączy, niezależnie od poglądów. Widzę

w tym olbrzymią szansę na wielką szkołę tolerancji (którą tak bardzo brakuje dorosłym). Dowiódł tego i Zjazd, gdzie — w odróżnieniu od poprzedniego — padały przeróżne, często odmiennie, zdania i nie się przez to nie zawałilo. Najwyższe władze państwa przyszły (pardon — przybyły) posłuchać. A co słyszały? Ano to, że po prostu tak młodzież jak i społeczeństwo mamy różnicowane. Aż tyle i tylko tyle.

Odzwierciedla się do dzisiaj swary na temat: komu ma służyć harcerstwo? — są echem tej samej totalitarnej formacji myślowej; przekonania, że tolerancja światopoglądowa jest groźna — dla ustroju lub Kościoła. A naprawdę nie grozi ani jednemu, ani drugiemu — służy Polsce. I to jest linia łącząca ZHP z innymi ruchami harcerskimi, a pewnie także z różnymi siłami społecznymi w imię właśnie odnalezienia tej linii.

W harcerstwie istnieje jeszcze jedno pojęcie, które może bardzo zgrabnie odsunąć na bok te swary i podziały.

TYM POJĘCIEM JEST BRATERSTWO

Rzeczywiście — jest takie słowo. W naszym technicznym i cynicznym świecie brzmi ono straszliwie archaicznie. Nie da się też ukryć, że traci cokolwiek — myśłą także

wśród harcerzy. Wprawdzie wielu z nich bardzo mocno podkreśla swoją więź z tradycją (a u jej podstaw jednym z najważniejszych obowiązków było właśnie braterstwo — „harcerz za brata uważa każdego harcerza”), ale obserwuje się wiele tromtadacji, braku wzajemnego szacunku, dzielenia na lepszych i gorszych oraz tych... „prawdziwych”. Są na szczęście jednak i tacy (bardzo wielu), którzy gdy widzą kogoś w mundurze, faktycznie mają go za... — może nie brata od razu, ale za kogoś z „branży”. godnego zaufania. Jest więc nadzieja — a mocno podkreślano to na Zjeździe — że ten fragment tradycji uda się obronić i nadać mu nową rangę.

Tak oto kończąc obszerny wywód wypada stwierdzić, że wszystko to stanowi podstawę — zarys problemów i szans ich rozwiązania. Najważniejsze jednak stanie się w praktyce. A tam czeka m.in. bolesny problem karzących instruktorów, która się co nieco postarzała, a młodego narybku w jakichś oształtujących lośalach nie widać. Zresztą — los kadry nie jest wcale godnym pozazdroszczenia, jak los każdego, kto chce robić więcej niż wynika to z obowiązków służbowych.

Atrofia szacunku dla działania społecznego kładzie się długim cieniem także na harcerstwo. Mało kto — poza samymi zainteresowanymi — zdaje sobie sprawę, iż być np. drużynowym, nie oznacza wcale rozkosznej uciechy na biwakach, obozach, rajdach. To przede wszystkim umiejętność pracy z młodzieżą i dziećmi. I obowiązek poświęcenia kilkunastu części godzin w tygodniu na zbliżki, na przygotowania do nich, na — nieledwie — zebranie u „wszystkich świętych”, aby zapewnić drużynie jakiekolwiek warunki działania. To także trudny problem ciągłego objaśniania świata dzieciom i to w sytuacji, gdy ma się samemu masę wątpliwości.

Ale przecież nie jedynie to sprawy harcerskie. Na starczy miejsca, a pewnie niejedną mogliby wskazać sami Czytelnicy. O listy więc nadal proszę.

ZBIGNIEW KRZYWICKI

KATHARSIS

ciąg dalszy ze str. 4

do pamiętnika. Tu lepiej widzieć co oznaczał dla niego art. 160 „Zacznijmy od wyznania — byłem naiwny. I w tej swojej naiwności myślałem tak — jeśli z Najwyższych Trybun oświadcza się uroczysto, że nikt nie będzie represjonowany za swoją przeszłą działalność w Solidarności, jeżeli tylko nie będzie jej kontynuował, jeśli Najwyższe Władze zapewnają solennie, że nie kieruje nimi chęć zemsty ani odgrywania się, jeśli Sejm uchwala dekret o amnestii, jeśli w gazetach i TV co i raz ukazują się wywiady z tymi, którzy wyszli z podziemia i mimo to dekret o amnestii ich obowiązuje i po rozmowach wracają do pracy, jeśli itd. itd., — nie ma sensu ciągnąć tego dalej, bo wszyscy to znają. Jednym słowem, myślałem sobie, że ponieważ srebrniłem warunki postanowione przez władze, nie powinien mieć żądanie represji.

Może ktoś na to powiedzieć — o jakich represjach się tu mówi? Przecież nikt Tomczaka nie namawiał do biegania po ścieżkach zdrowia. Tomczak ani dnia nie przeszedł i nawet nie odwiedził internatu. To prawda, istnieje tu jednak pewne ale. Nikt do tej pory nie wymyślił skali, na której można by mierzyć dotkliwość represji. Ale gdy kiedyś ktoś taką skalę opracuje, znajdzie się na niej miejsce i dla człowieka, którego pozbawiono możliwości wykonywania pracy, która była jego pasją. I nie będzie to miejsce przy końcu skali. Pamiętam, jak w podobnych okolicznościach, gdzieś koło 1988 r. prof. Maria Ossowska dramatycznie wołała: — Odebrano nam największy skarb — możliwość nauczania młodzieży. I pamiętam, jak to jej wołanie szło z ust do ust, rozchodziło się zamierzającym echem wśród studentów i zapadało. Pamiętam też oglądając kiedyś dramat, którego źródłem było takie zdarzenie: kat za przestępstwo odrabując prawa rękę rzeźbiarzowi. Cierpienia człowieka w drastyczny sposób pozbawionego ręki były tu jedynie wstępem do prawdziwych cierpień człowieka, którego pozbawiono możliwości wykonywania jego pracy.

Tomczak pozywał, pismem z dnia 5 stycznia 1984 roku Rektora, doc. K. oraz Uczelnię. Tomczak uparł się, by nie tylko przywrócić go do pracy i nie tylko wypłacono odszkodowanie, ale również walczył o zadośćuczynienie moralne: Tomczak żąda wycofania wszystkich krzywdzących go opinii i wnosząc pozew przeciwko Uczelni i jej władzom o naruszenie czei.

Tu istotna uwaga. Tomczak od stycznia 1982 r. już nie jest członkiem partii, ale Tomczak nie chce się nijak przyznać do tego, że swoją działalnością „godził w zasady oraz podstawy ustroju socjalistycznego” (z opinii doc. K.). W ogóle Tomczak był uparty. Gdy mu w pierwszych tygodniach stanu wojennego zakomunikowano, że już nie jest członkiem partii, chciał mieć uzasadnienie decyzji o wykluczeniu na piśmie. Sekretarz, owszem, obiecał mu to, ale później jakos zaczął się wykręcać. By w końcu stwierdzić: „Wy, Tomczak, już nie jesteście członkiem partii, a jako takiemu partia żadnych pism dawać nie musi”. No i nie dała.

A sąd był... przychylny dla Tomczaka. Najpierw pozytywny dla niego wynik wydaje Terenowa Komisja d/s Pracy, później, po odwołaniu Uczelni, wyrok Komisji potwierdza Sąd Pracy.

Sąd wydaje również wyrok nakazujący usunięcie krzywdzących opinii z akt personalnych i publiczne ich odwołanie przez doc. K. i Rektora, przynajmniej odszkodowanie. Jednak Sąd Najwyższy uchyla wyrok Sądu Wojewódzkiego.

Tomczak jednak nie rezygnował. W dzień maglował, wieczorami pisał odwołania. Co chciał osiągnąć? Po części już wiemy — wierzył, że jego interes może być, że jest, zgodny z intencją tych, którzy przemawiają z Najwyższych Trybun. Wierzył też w wymowę faktów.

Przecież działał w „Solidarności” przed 13 grudnia 1981 roku, więc jakim sposobem karze się go za to, co było? Czy prawo może działać wstecz? — pytał.

Mówicie, że godziłem w socjalizm. Udowodnijcie mi to! — pisał.

Udowodniono. Z pisma doc. K. do Sądu Wojewódzkiego: „Tomczak usprawiedliwia się pisząc, że swoją działalność między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r. prowadził jawnie i legalnie. To prawda — ale nie o jawność i legalność w tym przypadku idzie. Chodzi o to, czy Tomczak godził, czy też nie godził w podstawy i zasady ustroju socjalistycznego PRL — a nie o to, czy czynił to legalnie, czy nielegalnie. A że Tomczak godził dotkliwie w te podstawy i zasady — to wykazałem szeroko przed Wysokim Sądem na ostatniej rozprawie, przedstawiając niezbité fakty i dowody materialne — nie ma więc potrzeby jeszcze raz ich przedstawiać.

W sposób mianikalny podaje Tomczak i podkreśla to w piśmie, że ani przed Sądem Pracy, ani przed Sądem Wojewódzkim nie sprzecywołałem, co rozumieć przez sformułowanie „podstawy i zasady ustroju socjalistycznego”. A przecież na ostatniej rozprawie to uczyniłem. Ale Tomczak nie chciał tego słyszeć. Tomczak słyszy tylko to, co chce słyszeć, a Tomczak doskonale wie, co to są podstawy i zasady ustroju socjalistycznego. Udać naiwnego, bo tak jest mu wygodnie. Ażby usatysfakcjonować Tomczaka podając tym razem na piśmie, co przez to sformułowanie powszechnie się rozumie. Otóż podstawy ustroju socjalistycznego stanowią założenia ideologiczne marksistowsko-leninowskiej, a do podstawowych zasad tego ustroju zalicza się m.in. — zasadę ludowładztwa z kierowniczą rolą klasy robotniczej, zasadę hegemonicznej roli partii marksistowsko-leninowskiej w systemie partyjnym i całokształcie życia politycznego społeczeństwa i państwa, zasadę upowszechnienia podstawowych środków produkcji (ich upaństwowienia, bądź upowszechnienia), zasadę szerokiego udostępnienia oświaty oraz dóbr i wartości kultury i inne. W te właśnie podstawy i zasady ustroju socjalistycznego PRL Tomczak dotkliwie godził, w swojej publicystyce na łamach pism „Solidarności”.

Doc. K. nie ośmieszał także oskarżyć Tomczaka o anarchosyndykalizm.

Oczywiście, nie sposób pominąć artykułów, w których Tomczak dotkliwie godził. W aktach pojawiają się tytuły, najczęściej to „1 Maja”. Warto się nad tym zatrzymać przez moment. Wszystkie najbardziej inkryminowane artykuły Tomczak publikował w biuletynach, które każdorazowo uzyskiwały zgodę na druk Rektora, lub w legalnej prasie. Wszystkie one ukazywały się przed 13 grudnia. Zaden

ciąg dalszy na str. 6



Lwów — gmach Opery

(zdjęcia autorki)

wiceprezes, którego pieczęćka figuruje na oświadczeniu w piśmie, w wyjaśnieniu stwierdził, iż złożony tam podpis nie został przez niego umieszczony osobiście. Zachodzi więc podejrzenie o przestępstwo z Art. 265 par. 1 KK (zagrożone karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5).

Na takie wystąpienie NIK (Wojewódzkiego Oddziału do spraw Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej) Prokuratura Rejonowa zareagowała wszczęciem i umorzeniem dochodzenia — wobec braku dostatecznych dowodów popeł-

nia przestępstwa i... z uwagi na wyczerpanie wszystkich możliwości wykrycia sprawy.

Z drugiej części uzasadnienia wynika, że prokurator występował w roli obrońcy i na tym stanowisku poczynił sobie zupełnie nielegalne. „Z uwagi na fakt, iż nie udało się ustalić osoby przyjmującej oświadczenie o sekretariacie, nie można z całą pewnością stwierdzić, że zginięcie oświadczenia nastąpiło na skutek działania przestępczego. Równie prawdopodobnym jest, że oświadczenie zginięło na skutek niedopatrzności osoby przyjmującej je

lub też w trakcie przenoszenia siedziby Spółdzielni (...).”

Słowem: Zadziałaty niechybnie siły nieczyste, które podczas przeprowadzki na przykład, wyjęły z segregatora jeden jedyny dokument i zagubiły go, co całkowicie usprawiedliwia każdego winowajcę bądź balaganiarza. Dzięki temu „Rodzina Wpływowa” mogła spokojnie przenieść członkostwo i przypisać mieszkanie studentce Mariannie.

Chytrność w papierach

Może udało się uwierzyć w wybiórcze

WIELKOBLOKOWA

parowanie dokumentów i różne dziwności które w nie wciśnięto gdyby nie fakt, że prawie każda urzędowa bumaga produkcji rodziny S. pachnie zwyczajnym szwindlem. Nie zniknęło z akt następujące oświadczenie, oczywiście nie wypełnione w żadnym miejscu do tego przeznaczonym i pozbawione daty: „Jako członek (współmieszkaniec członka) zamieszkały... zajmujący mieszkanie... oświadcza, że zobowiązuje się do wystąpienia z dotychczasowej spółdzielni i postawienia swojego lokalu do jej dyspozycji z chwilą ukończenia budowy domu jednorodzinnego.

murów, bram, obwałowań, nasypów, budynków, tworzą łącznie wielki pomnik-symbol bohaterkiej obrony „do ostatniego żołnierza”.

Legendarne nazwiska i czyny. Zbiór pamiątek i dokumentów w muzeum twierdzy. Już historia. A przecież, po-

Autokarem przez Białoruś i Ukrainę

Do Kijowa najlepiej wybrać się wiosną. W maju. Miasto słynie z różnorodności zieleni. Wśród drzew dominują kasztanowce. W porze kwitnienia ulice, skwery i parki zyskują dodatkowo na urodzie.

— To nasze herbowe drzewo — powie nie bez satysfakcji Kijowianin i pokaże lub naszkicuje z miejsca stylizowany liść z kwiatem kasztanowca. Tak jest właśnie herb Ukrainy.

Przedem jednak do „punktu wyjścia”. Przekraczamy granicę w Terespolu, by natychmiast niemal znaleźć się w Brześciu nad Bugiem. Miasto jak miasto. Po wojennych zniszczeniach — odbudowane w znamiennym stylu lat pięćdziesiątych i późniejszych. Toteż nie zabrakło architektury wabi turystów. Brześć zawsze kojarzy się z twierdzą. Ocalale fragmenty fortyfikacyjnych zabudowań

dobnie jak Westerplatte, miejsce to czyni ogromne wrażenie. Także i na tych, którzy wojnę znają jedynie z książki, czy filmu, a już ożraz rzadziej — z opowieści uczestników zbrojnych zmagających się siłą przeciwnika na różnych frontach.

Toteż i w twarzach najmłodszych wycieczkowiczów łatwo dostrzec narastające skupienie w miarę zbliżania się do wejścia na teren twierdzy. Z każdym krokiem olbrzymie betonowa bryła ślasy z wyrwa w kształcie gwiazdy. Z megalonu dołatają coraz wyraźniejsze słowa historycznego już, pierwszego

Majestat zwalistych posągów, rzeźb, obelisków, płomieni wiecznego ognia — syntetyzacja faktów, symbol dzisiejszej legendy o heroizmie garstki osaczonych obrońców.

Lekcja historii, a zarazem — memento. Nietrudno pojąć sens zamysłu organizatorów wycieczki, w której uczestniczą przez Komisję Braterstwa Broni przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

O Twierdzy Brzeskiej historycy wspólnie zapisali jeszcze niejedną kartę. Sprzeczają niektóre fakty, uzupełniają nowymi. Twierdza wstrząsa z siłą wystarczającą do snucia refleksji wzdłuż całej trasy wycieczki. A przecież temat „lekcji” ma być uzupełniony jeszcze o garść wrażeń z Równego — miasta partyzanckiego stawy, a także o historyczne impresje z Kijowa i Lwowa. Czy jednak tylko dawne czasy intrygują ludzką treść?

Mija rok od chwili, gdy zburlersowany Obywatel rozpał wojnę o lokal przy ulicy Opłotkowej. Pani Marianna 20 marca 1989 r. Wykluczona została z rejestru członków „Rodziny Wpływowej”. Spółka zwinęła manele i opuściła trejne miejsce, ale studentka w chwilach wolnych od nauki nadal je używa. Ostatnio wniosła odwołanie do walnego zgromadzenia spółdzielni, które w czerwcu ma odpowiedzieć i dopisać epilog do tej sprawy.

Główny specjalista od urzędowych oszustw Czesław S., służbowo jeden z dyrektorów (!) szacownej firmy trafił na dywanik Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR, gdzie nabawił się nagany partyjnej.

Nie wiem czy taki finał zadowoli wszystkich świętych i sprawiedliwych. Inspektorzy IRCh, którzy dokładnie przericzowali te aferki twierdzą w każdym razie, że rece im opadają i włos się jeży, gdy próbują dośledzić się społecznych efektów swojej własnej roboty.

Cały rok ping-ponga

Prokuratura — jak już wspominałem — umyła ręce. Zarząd „Rodziny Wpływowej” nekany faktami i ponaglaniami o zajęcie stanowiska 18 października 1988 powołał się na

paragrafy i uznał, że wszystko jest w porządku. 24 listopada 1988 r. przytaczając te same paragrafy przyznał zaś — mówiąc po chłopsku — że nie się tu kupy nie trzyma i pokpił sprawie.

Spółdzielcze Zrzeszenie „Skaut” z wielkimi oporami odpowiedziało, że usunie nieprawidłowości i pozbędzie się balaganu, a nawet zatrudni pracownika, który się tym zajmie. Termin samouzdrowienia „Skauta” minął w marcu, ale brak na ten temat wieści. Można przypuszczać, iż zapowiadana walka o ład natrafiła na opory.

Mija rok od chwili, gdy zburlersowany Obywatel rozpał wojnę o lokal przy ulicy Opłotkowej. Pani Marianna 20 marca 1989 r. Wykluczona została z rejestru członków „Rodziny Wpływowej”. Spółka zwinęła manele i opuściła trejne miejsce, ale studentka w chwilach wolnych od nauki nadal je używa. Ostatnio wniosła odwołanie do walnego zgromadzenia spółdzielni, które w czerwcu ma odpowiedzieć i dopisać epilog do tej sprawy.

Główny specjalista od urzędowych oszustw Czesław S., służbowo jeden z dyrektorów (!) szacownej firmy trafił na dywanik Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR, gdzie nabawił się nagany partyjnej.

Nie wiem czy taki finał zadowoli wszystkich świętych i sprawiedliwych. Inspektorzy IRCh, którzy dokładnie przericzowali te aferki twierdzą w każdym razie, że rece im opadają i włos się jeży, gdy próbują dośledzić się społecznych efektów swojej własnej roboty.

Cały rok ping-ponga

Prokuratura — jak już wspominałem — umyła ręce. Zarząd „Rodziny Wpływowej” nekany faktami i ponaglaniami o zajęcie stanowiska 18 października 1988 powołał się na

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Ciąg dalszy ze str. 5

Reportaż ten otrzymał wyróżnienie w konkursie „Portret człowieka aktywnego”.

Po chwili - wszystko jasne. Zdumiewajaco prostą A clekawe podwojnje - z racji pochodzenia zbiur, a i moziwoj obcowania tatur, z taka kolekcja antykw. Toz to oryginalne r6znorodnych dzieł sztuki, r6żnych stron swiata Skad si6 wzieły? - Z odkryć w: bagażach turyst6w r6żnej maści powracajacych z ZSRN - i tu, w Brześciu przekraczajacych granice. Zatem muzeum-



Najogólniej rzecz ujmując o kreśla się sylwetkę psychicznych chorých z naszym zespołem nazwą — NERWICE. Wyodrębniono kilka odmian tych nerwicy. Aby przybliżyć czytelnikom ten problem powiemy krótko: choroby ci odznaczają się mniejszą odpornością psychiczną na przeciętne wydarzenia życiowe. Wiadomo, że np. uczniowie zdający maturę zachowują się różnie. Jedni zasiadają do egzaminu a panowani i spokojni. Inni są



1892

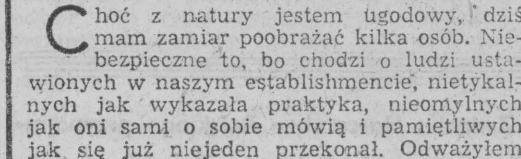
autokaru mknącego asfaltową
szosą z Polesia ku Ukrainie,
chlöną widok lasu stojącego
w wodzie, to znów w poroś-
niętych mokradłach. Relikty
opiewanego „czaru”... I na
przemian — pola na bezkres-
nych równinach. Starannie u-
prawione. A jeśli już wioska

Czas maturalny i czas przedwakacyjny, o którym wspomnieliśmy, i nas obowiązuje. Życzymy naszym słuchaczom i czytelnikom dobrych wakacji i nabrania dużej odporności psychicznej. (A.K.)

Przysięgam, że jestem normalny facet! Z tymi, no, jak to się nazywa, no wiecie, z tymi.....

NICZYPOROWICZ

Na bardzo krótko zatrzymujemy się w miastach wickszych —



Ale nic to wszystko bez dźwiękowego podkładu, dzięki któremu oglądając bardzo in-

Wśród nazwisk legendarnych dowódców – znajome; Roberta Szańtanowskiego. Przedwzrostek upewnia się: – „Chyba wiecie ze po wojnie obibi on wiekła, a potem jeszcze w teatrach operowych. Jest dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie...”

– A niedawno dostał generalnego zwolnienia z urzędu, zarobek i informacje sympatycznego Plotra, zapamiętałe, szlifujecego swoją

w tym klimacie kiedy zakwitną, późna jesień, było zeszłego padzie.

– Warto też nie a oboście za noramą. Wzgoś, wspiąć się na

skiem opinii autora sugeruje wrócić do tematu. Zaś chętnych, którzy film „Witamy w Białymstoku” oglądali, zachęcamy do zajęcia stanowiska w istotnej przecież dla miasta i jego mieszkańców sprawie.

potrafia nie-
po raz drugi.
Tak, jak to
ku w listo-
wycieczki. Byliśmy tam za-
ledwie kilka godzin. Podzi-
wianie zabytków z okien au-
tokaru — to stanowczo za
mało do głębszych przeżyć.
Jednak wystarczająco dużo,
by zapragnąć wrócić tu znów...

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

„Witamy w Białymstoku” — cymes, czy...?

Jeśli ma być tak w istocie, to już teraz po obejrzeniu tego filmu mogę przewidzieć, że będzie on nie reklamówka, nie wzytówka, a raczej tabliczka, którą przed wojną wywieszali na swojej sztyl brzoźwaczki-płacy z wyraźnie wykaligrafowanym tekstem: „Kaleka prosi o wsparcie”.

Po wcześniejszej kaulodacji, oficjalny pokaz filmu był głównym punktem programu tegorocznego Dnia Działacza Kultury. Punktem głównym i poprzedzonym wielce zachęcającym wprowadzeniem sławicim twórców takich dzieł. Pominięto wreszcie, że kopię jest dobra, co było swego rodzaju uwielbieniem, choć wcale nie znaczyło, że jest lepsza lub gorsza.

Zgasło światło. Widownia wstrzymała oddech. Na ciemnym ekranie zamigotał ciemny napis: „Witamy w Białymstoku”. Mijały minuty, ukazywały się jakieś kolejne obrazy. Widzowie okazali się być kulturalni nie tylko z profesji. Cierpliwie patrzyli. Gdyby ten film oglądała normalna kinowa publiczność, pewnie by tupala już od samego początku. Tak się robi, kiedy obraz jest za ciemny lub niewyraźny. Później kinooperator obraz rozjaśnił i wtedy okazało się, że jest on nieostry. W efekcie tak czy owak niewiele wiadać. Za to słychać było dość dobrze bardzo daleki od doskonałości, aby nie powiedzieć: prymitywny komentarz, przepełniony błędami, albo kłamliwymi informacjami.

Zabrakłoby miejsca przeznaczonego na ten felieton, aby wymienić wszystkie wady filmu, bo określenie niedostatków uważam za zbyt łagodne. Wymienię tylko kilka, moim zdaniem, dość istotnych.

Przed wszystkim film ma większość kadrow nieostrych, z wyjątkiem zbliżeń. Robi to wrażenie jakby operator nie potrafił obchodzić się ze sprzętem, lub dysponował zepsutą kamerą.

Sądząc z efektów pokazanych na ekranie: tenże operator, a i reżyser pewnie, bardzo lubią latać helikopterem. Latali więc i latali nad tą Ziemią Białostocką, aby pokazać parę meandrów Biebrzy, a potem łąki, laski... łąki i laski. Aż, dużo tego. Aż nadto.

Mam podstawę twierdzić, że twórcy filmu tendencyjnie pokazali zaniedbane podwórko i fragment jakiejś rudery mówiąc, że jest to zabytkowe dzelnica Bojary przeznaczona do odbudowy. „W temacie muzealniczo” uwagę ich skupiła wyłącznie stała ekspozycja dzieł klasyków malarstwa polskiego.

Zaskakuje także miejscami montaż, kiedy to pelgajace w hajnowskiej cerkwi świeczki z pięknym podkładem chóru gregoriańskiego zmieniają się w plomieniste języki puszczańskiego ogniska, lapczywie liżące za-

Ale nic to wszystko bez dźwiękowego podkładu, dzięki któremu oglądając bardzo intensywnie na patykach kłobaski, gigantyczny nietakt!

Wawlu, Łucku, żacz niečo gi djuj-
w Równem. Stolica obwodu wa-
wolskiego. Uderza wyjątkowo cie-
kawą architekturą nowego pa-
łacu, pałacu, pojedynczych domów
i całych osiedli. Np hotel przy
wylocie do Kiłowa przypomina
surrealistyczny supermodernistyczny
zaczarowany kurort. Dużo
zazielenienia. Bardzo czysto.
Życie dlatego, że po wojennej za-
władano wszystko tu staowało się
i RÓWNO i KÓŁO.

poliszczę — słodmy będą je-
zyk opanywany po studiach
Takie już ma hobby.

Kijowie nie sposób ni-
są skrótami. Slogany w
stylu folderów nie są w
stanie oddać bogactwa za-
bić miasta ani bogactwa zabyt-
ku. Od roku udośćniono
zaczarowanego miasta.

mosty na Dnieprze, przeżył
chwilę podziwu i zachwytu dla
dłatej sztuki sakralnej Pieczor-
sko-Kijowskiej Ławry, przys-
tając przy Złotej Bramie, o-
stągnął ongiś polski król Chro-
bry wyszczerbił swój niecz...

Kijów wpisany jest trwale w
życiorys Swępczki. Butha-

Cz to zę, że powtórze za Piotrem, iż to najstarsze miasto Rusi należy do najbardziej zielonych, gdyż na każdego z 2,5 miliona mieszkańców przypada około 20 metrów kwadratu zieleni? To jest oczywiście slych historyczną sławą, o-biektów sakralnych.

Cz to zę, że powtórze za Piotrem, iż to najstarsze miasto Rusi należy do najbardziej zielonych, gdyż na każdego z 2,5 miliona mieszkańców przypada około 20 metrów kwadratu zieleni? To jest oczywiście slych historyczną sławą, o-biektów sakralnych.

Miasto partyzanckiej sławy. Tu przynajmniej się z wrogiem podzieliły losy — rosyjskie i polskie.

Wzrost nazwisk legendaryzujących do-
wódców — znajomego Roberta Sa-
warskiego, a także — nie mniej zna-
nego — „Chyba wiecie że po wojnie
robił on wielką karierę mu-
zyczną, był operetką, operą, balet-
m, jest dyrektorem Teatru Wielkie-
go w Warszawie...”, dostaje general-
nie szlify — uzupełniamy zaob-
szargane informacje — „jedynego
informatora, który nie zdradził swojej
własności, ale zaciągnął swoją
własną karierę”.

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

co, gdzie, kiedy?

REPERTUAR NA PIĄTEK

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr Dramatyczny im. A. Węgrów: „Głęboka rozmyślność” (duża scena), godz. 18. „Ośmiu kobiet” (mała scena), godz. 11.30 i 19. „Listy” (Ameryka), godz. 21.30.

Białostocki Teatr Lalek: „Lec głosi po roście”, godz. 10 i 12.

KINA

„Północ” (USA, 1.15), godz. 11, 13 i 19.15. „Przemienie” (USA, 1.12), godz. 15 (ostatnie dni), seansy nocny: „Sztuka kochania” (polsk., 1.10), godz. 21.

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Srebrna” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

KINA W WOJEWÓDZTWACH

BIAŁOSTOCKIM

Białostocki Teatr Lalek: „Lec głosi po roście”, godz. 10 i 12.

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Studio” (USA, 1.12), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

„Ton” (USA, 1.18), godz. 10, 12, 14.30 i 18.45 (ostatnie dni), seansy nocny: „Nocne gry” (USA, 1.10), godz. 21 (ostatnie dni).

stawa czasowa: „Z salonu naszych prapradków: lampy naftowe”.

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM

Muzeum Reśniewa w Ciechanowie: czynne w godz. 9-18. Wystawy stałe: monografia K. Kluka, uprawa roślin, skansen młotek-podkości, muzeum wiertarki, polskie tradycje zielarskie, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, pascierstwo, garncarstwo, piekarnictwo, obróbka drewna, galeria rzeźb działaczy ruchu ludowego, dźwięki historii, chłopski hodowlę zwierząt, gospodarskie w Polsce przemiany w gospodarstwie domowym kobiet, wieś stich w I poł. XX wieku, wystawa czasowa: „Świat starego dokumentu”.

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie: czynne w godz. 9-18. Wystawy stałe: „A. Chętnik, życie i jego dzieła”, „Pradzieje Nowogrodu”.

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 31: czynne w godz. 9-18. Wystawy stałe: historia sztuki, przeszłości geologicznej Suwałk, „Pradzieje” i „Mapy Wschodnich”, „Pradzieje” i „Mapy Wschodnich”, „Kowalski życie i twórczość”, „Wystawa czasowa: Suwałskie w latach 1914-1918”.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 31: czynne w godz. 9-18. Wystawy stałe: historia sztuki, przeszłości geologicznej Suwałk, „Pradzieje” i „Mapy Wschodnich”, „Pradzieje” i „Mapy Wschodnich”, „Kowalski życie i twórczość”, „Wystawa czasowa: Suwałskie w latach 1914-1918”.

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA „Arsenal”: ul. Mickiewicza 2. Czynne w godz. 10-18. Wystawy: „Wystawa Grzegorz Ratajczyk i Edwarda Dwurnika”.

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Manifestu Lipcowego 14: czynne w godz. 10-18. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Galeria Klubu MPEK, ul. Sienkiewicza 3: czynne w godz. 10-18. Wystawy: „Wystawa Fotografii Dzieci i Młodzieży”.

Minigaleria (dł. Teatr Dramatyczny): ul. Wyspiańskiego 1. Wystawa rysunku Artura Chętnika.

Galeria „Art” P. P. Sztuka Polska: ul. Sienkiewicza 14: czynne w godz. 10-18. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Galeria Klubu Srodowisk Twórczych „Pod Arkadami”: ul. Sienkiewicza 3: czynne w godz. 10-18. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Galeria BWA, ul. Kościuszki 31: czynne w godz. 9-18. Wystawy: „Wystawa fotografii Kazimierza Żużi z Bydgoszczy”.

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18: czynne w godz. 9-18. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywego Kola 1: czynne w godz. 10-17. Wystawy: „Wystawa rzeźb i grafik twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne”.

PIĄTEK

9.06.1989

PROGRAM I

8.35 „Domator” — Nasza pocztka, Kuchnie świata

8.50 „Domowe przedszkole” — 9.15 DT — Wiadomości

9.25 DT — Dodatek gospodarczy

9.40 „Dom, który stworzył Swift” — film fab. prod. radz.

13.30 i 14.00 TTR — Semestr II

15.10 „W szkole i w domu” — 15.30 NURT — Młodzież współczesna

16.15 Program dnia i DT — 16.15 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej (fin.)

16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”

17.15 Teleexpress

17.30 Studio Wyborcze

18.00 Studio Sport: CSIO Sopot — Puchar Narodów o nagrodę Prezesa Rady Ministrów

18.50 „10 minut” — 19.00 Dobranoc — „Przygody Gapiulki”

19.10 „Monitor Rzeczy” — 19.30 Dziennik Telewizyjny

20.05 „Cyryk straceł” — film fab. prod. USA

21.30 Studio Wyborcze

21.50 „Zielona Góra ’89” — srebrny jubileusz

23.30 „Spór o jutro” — 0.30 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

PIĄTEK

9.06.1989

PROGRAM I

8.35 „Domator” — Nasza pocztka, Kuchnie świata

8.50 „Domowe przedszkole” — 9.15 DT — Wiadomości

9.25 DT — Dodatek gospodarczy

9.40 „Dom, który stworzył Swift” — film fab. prod. radz.

13.30 i 14.00 TTR — Semestr II

15.10 „W szkole i w domu” — 15.30 NURT — Młodzież współczesna

16.15 Program dnia i DT — 16.15 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej (fin.)

16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”

17.15 Teleexpress

17.30 Studio Wyborcze

18.00 Studio Sport: CSIO Sopot — Puchar Narodów o nagrodę Prezesa Rady Ministrów

18.50 „10 minut” — 19.00 Dobranoc — „Przygody Gapiulki”

19.10 „Monitor Rzeczy” — 19.30 Dziennik Telewizyjny

20.05 „Cyryk straceł” — film fab. prod. USA

21.30 Studio Wyborcze

21.50 „Zielona Góra ’89” — srebrny jubileusz

23.30 „Spór o jutro” — 0.30 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

0.45 „Spór o jutro” — 0.45 DT — Echa dnia

Magazyn - Today'ski

POD REDAKCJĄ
NIECO INNA



BLIŹNIĘTA 22.05.—21.06.

Tydzień, jak wiele innych. Nieszczygólny. Działania bez wzlotów. Upadek za to i owszem możliwy. Bolesny nawet, niestety. Musisz pamiętać, że przyzwoliliśmy przed wszystkim! Unikaj możliwości nawet i myśli nieczystych, a to o tym, żeby nóg nie umyć przed snaniem i tym podobne. Kontakty przygodne (poza domem) niewyłączane. Tylko, co z nich wyniknie...

RAK 22.06.—22.07.

Nareszcie spokój. I w pracy i w domu. Widzisz, czasem szczerść i rozwaga przynoszą efekty. Nie zawsze — to fakt. Prawda jest też, jak wskazuje doświadczenie, że nie wszystko trzeba zaraz tak „kawa na lawę” zwłaszcza jeśli chodzi o własną żonę. Na przyszłość unikaj okazji do zwierzeń — mimo wszystko. Wytrzymałość organizmu kobiety jest ograniczona. A psychiki...

LEW 23.07.—22.08.

Poprawa materialna — to dobrze. Za to niebezpieczeństwo na niwie towarzysko-rodzinnej. Z umiarem, kochani, z umiarem. Największą Twoją wadą jest, że nie wiesz kiedy przerwać. To nie, że przyjemnie, to nie, że nowy bezpieczeństwo. Takie samozadowolenie z pewnością bezwzględnie może okazać się złudne. A wtedy... „Nie pomoże już nic...” — jak w starej piosence.

PANNA 23.08.—22.09.

Na szczęście praca pochłania Cię tak bardzo, że nie zauważasz chmur zbierających się nieuchronnie nad Tobą. Gdybyś był bardziej spostrzegawczy wpadłbyś w depresję. A tak — mały szok i okaże się, że mimo wszystko deszcz z tych pseudookłoków wcale nie będzie duży. Zresztą cierpienie ponoc uszlachetnia. Ciebie też.

WAGA 23.09.—23.10.

Płotki na temat Twojej osoby nabierają znaczenia. Za wiele sobie pozwalasz. Ludzie widzą, ludzie wiedzą... Nie każdy „skok w bok” to tragedia — fakt, ale „wszystko można, co nie można, byle z cicha i ostrożnie”. Afiszowanie się z uczuciami w naszej szerokości geograficznej jeszcze nie weszło w zwyczaj. W sobotę wieczorem lepiej więc zostać w domu.

SKORPION 24.10.—22.11.

Nie wahaj się zdecydować. Dłużej zwlekać nie możesz, tym bardziej, że partner najwyraźniej wcale się już Tobą nie przejmie. Sam sobie jesteś winien. Trzeba to było wcześniej przewidzieć. Na szczęście jeszcze nie jest za późno. W pracy — bez zmian. Podwyżki po prostu nie będzie.

STRZELEC 23.11.—21.12.

Nowe obowiązki, komplikacja Twojego życia osobistego. Ale nie martw się — wyjdzie Ci to na zdrowie. Ciągła szarpanina, dojazd z domu do domu, z noclegu na nocleg, z kolacji na kolację i ze śniadania na śniadanie już Ci wcale nie służą. Teraz odpoczniesz. Ma się rozumieć w pracy.

KOZIOROŻEC 22.12.—20.01.

Niespodziewana wizyta. I co? Po co Ci to było? Teraz nie tylko „ciche dni”, ale niepotrzebne tłumaczenie się, żale i pretensje. A pismo mówi — nie cudzołóż. A jeśli już, wiedz przynajmniej — z kim. Nie martw się jednak — wdzięki, walory osobiste oraz zarobki uratują Cię przed utratą czci i wiary. Do następnej niespodziewanej wizyty — na pewno!

WODNIK 21.01.—20.02.

Niespodziewane wydatki w domu sprawią Ci pewien kłopot. Za to spotkanie towarzyskie, które Cię czeka, sprawi Ci niemalą satysfakcję. Krytykujesz się swoje uczucie. Ale nie martw się, jak zwykle to nie potrwa dłużej niż dwa miesiące. Na szczęście (dla Ciebie) Twój partnerzy nie potrzebują więcej czasu by odkryć, co naprawdę jesteś wart.

RYBY 21.02.—20.03.

Raczej drugiej strony przeważa. I słusznie. Wyjazd, który zaplanowałeś nie ma żadnego sensu. Pozostanie w domowych pieleszach i we własnym (prawym) łóżu nie będzie Ci wbrew pozorom niemiłe. Wyśpij się przynajmniej do woli. A poza tym — te koszty! „Oszczędność” i praca ludzka...

BARAN 21.03.—20.04.

Dobra forma to Twój atut. Jesteś nie do zdarcia. Przy trybie życia, który prowadziłeś dawno już powinienś przeistoczyć, ba nawet — móc myśleć. Tymczasem Ty! Tym niemniej czas zwolnić tempo. Niekiedy twierdzisz, że warto w zdrowiu dożyć do emerytury. To właśnie temat na rozmowy w tym tygodniu. Nie tylko, przy gołębku.

BYK 21.04.—21.05.

Ciekawa wyprawa przed Tobą. Nie po złote runo, co prawda, ale wystarczająco daleko, by zapomnieć o powściągliwości. Zdziwisz się, że żyć można tak spokojnie i przyjemnie, a w dodatku w zbliżonych realiach i podobnym standardzie. Wszystko zależy od partnera. Choć i Twoja postawa też jest dosyć ważna. Pamiętaj więc — decyzję podejmij po powrocie.

Wszystkie ręce
na koldry!

APEL o czystość — moralną i nie tylko

OBYWATELKI I OBYWATELE!

BRACIA I SIOSTRY!
LUDZIE I LUDZISKA!

Nadszedł czas, by zdecydowanie uderzyć! Na alarm! To, co się dzieje, woła o pomstę!

W nawałę jedynie słusznych projektów wyłączenie rewolucyjnych ustaw, których pierwsze czytanie zdążyło się już odbyć, zapomniano o najważniejszej! Bo cóż, ach cóż jest przyczyną wszelkiego zła, destabilizacji, demopolizacji oraz destrukcji? Co przyczynia się do upadku z którego podnieść się trudno? Co powoduje szerzenie się bezgranicznego bezczelstwa, rui wszelkich i porubstwa?

CUDZOŁÓSTWO!!!

Nadszedł więc czas — najwyższy niewątpliwie — by położyć kres temu patologiczniejszemu z patologicznych zjawisk, jakich nie szczeni nam codzienność.

Cudzeniu łóżku zdecydowanie powiedzieć — NIE!

Uczucie niesie ze sobą ten brutalny proceder uprawiany nagminnie przez jednostki nieodpowiedzialne, hedonistyczne i jakże w swej rozpustności obrzydliwe! Za iloma niewinnymi ofarami bestialskich praktyk być może już niedługo zapnąk się bramy więzień? Kłóć zresztą wie, co przyniesie drugie i kolejne czytania jedynie słusznej ustawy?

Wolajmy więc wielkim głosem: TU NIE CHODZI O FA-

NABERIE! TU CHODZI O NAS WSZYSTKICH!

Niech, raczej, zamkną się cele (na długie, długie lata) z tymi wszystkimi, którzy łamią normy moralne, ludzkie, humanistyczne (te słuszne jak najbardziej) oddają się niemiłemu procederowi CUDZOŁÓSTWA — bez względu na pleć, wiek i narodowość!

11 lat więzienia to minangka dla tych, którzy swoje praktyki odprawiali w odległości do 3 km od miejsca spokojnego spoczynku. 12 lat za 3 do 5 km, 14 za 5 do 10 i 21 lat za 10 i więcej kilometrów!

Kara w służnej sprawie to najslusniejsza metoda postępowania! Bądźmy bezlitośni! Pokolenia patrz na nas — te przesyła i te przyszłe! One są zatrważone! Musimy przerwać ten stan, przeleć ten wrzód na zdrowym ciele, zlikwidować co się da i to jak najszybciej!

• STWÓRZMY JEDNOLITĄ FRONT!

• NIE BÓJMY SIĘ ZBIERANIA INFORMACJI O TYCH, KTORZY ŁAMIĄ WSZELKIE NORMY I ODDAJĄ SIĘ SOBIE BEZ OPA-MIĘTANIA I SŁUBU!

• WYTEMPIMY TĘPY I WSTRĘPNY ZWYCZAJ KON-TAKTÓW PRZED, PO I POZAMAŁEŃSKICH!

• WSKAŻMY WINNYCH PALCEM WSKAZUJĄCYM!

Tak nam dopomóżcie Bracia i Siostry, Obywatele i Obywatele, Ludzie i Ludziska!

Od dziś ogłaszamy wielką akcję: Z CUDZOŁÓSTWEM — PRECZ!

Zbierajmy podpisy, gromadźmy dane, by w odpowiednim czasie odpowiednio uderzyć!

CHODŹCIE Z NAMI!
CHODŹCIE Z NAMI!

Zobaczycie, gdzie wspólnie dojdziemy...

Old Szeferhend zaciągnął się i wypuszczając kłęby dymu zaczął swoją opowieść.

— Było to dawno, dawno temu, wtedy byłem jeszcze młodzieńcem pięćdziesięcilkuletnim — rzekł zwracając zamyślonie oczy w kierunku Young Szeferhenda, który obchodził wczoraj uroczyste trzydzieste trzecie urodziny. — Pędziłem musi-

stągał z powrotem na prerie, bowiem okazało się, że targ, na którym miały być sprzedane odbył się półtora miesiąca wcześniej, a wódz Zielone Udo pomylił daty i wtedy akurat udał się na polowanie na grubego zwierza. Wielki Manitou sprzyjał nam jednak, gdyż po 6 dniach jazdy napotkaliśmy tabor, który składał się z 6 wozów, 21 krów, 7 mężczyzn i kilku innych ludzi.

— Dobra nasza — rzekł w narzeczu sobie tylko znanym Zielone Udo. — Zostajemy! Po trzech tygodniach oraz nawiazaniu serdecznych więzi z właścicielką z kilkunastu ludźmi rozstaliśmy się w przyjaźni po zjedzeniu wszystkich co było do zjedzenia przez 11 mustangów potrzebnych na zmianę przy dalszej podróży.

Ciężko było mój potomek, ojciec. Tym niemniej w listopadzie dobiegnęliśmy do wesołego miasteczka znanego wśród naszych czerwonych braci jako Bajabongo od przeboju grywanego codziennie w jedynej knajpie.

Ech, nikt z nas nie przypuszczał wtedy, że tutaj właśnie narodzi się... ale o tym potem.

Tego dnia, gdy wydarzyła się tragedia pililiśmy wodę ognistą, aż wreszcie zastraszących ilościach.

Ech żesz ty!!! — doleciało do nas nagle — z częścią hotelowej. Potem padł strzał. Zaraz — następny i kolejny.

Zamarliśmy. Po kilku mi-

nutach z góry zszedł Długi Joe.

— Zabilem ją, zabilem... — wyszeptał i zemknął. A trzeba wiedzieć, że ten człowiek nigdy nie odważył się strzelić nawet do królika.

Natychmiast wskoczyliśmy tam, gdzie nakazało nam sumienie tj. pod stół. Oczywiście po to, by ochłoniąć i przyjąć jedynie słuszną tak-

tykę. Narady nie trwały długo.

Po dwóch dniach zdecydowaliśmy, że pozycja jest niewygodna i udaliśmy się sprawdzić co się właściwie stało.

W łóżku, które bez wątpienia było własnością Długiego Joe'go leżały dwa trupy.

Nie bawiliśmy się jednak w szczegóły. Pogrzeb trwał krótko, a że czas nagle pognał nas dalej na prerie.

Ech, ile spotkało nas wtedy przygod ciekawych. Polowaliśmy na niedźwiedzie, oskalpowaliśmy — przez po- myłkę zresztą — pierwszą żonę Zielonego Uda, a potem zalegaliśmy na długie wieczory w kanionie Zdechniętego Kojota.

Wiosną, gdy ruszyły wody nadszedł i nasz czas. W pierod!!! — wrzasnął któregoś dnia nasz niezastąpiony wódz i w te pędy znów ru-

szliśmy na szlak.

Zadaniem nr jeden oczywiście było natapanie „kon- bo z czegoś żyć było trzeba tym razem szaman nie pomylił się ani o dzień, to pieniądze ze sprzedanych mi stanów mogliśmy spozytować w jedyny właściwy wy- jadacz na Zachodu sposób i w najbliższym „saloonie”.

A tam...

Nasze zaskoczenie nie miało granic. Ubrany w liber- fagas, zaprosił nas grzeczn- do środka. Karta dań, porce- lana, szkló, a wszystko z- znakiem firmowym jakiego- Hiltona!

— Ej ty! — zagadnął ba- mana, Zielone Udo — co je- grane?

— Mam nowego właścici- la, ser. Nadszamy za Euro- pa...

— No to daj whisky i śle- dzia!

— Po japońsku? Czy...

— Solonego, baranie, solo- nego!

Po kolejnym śledziu po- partym obitym drinkiem Zielone Udo zaprzagnął, mim- wszystko, poznać właściciela i oto naszym oczom uka- zał się... Długi Joe.

— O rany, Joe, co ci się stało?

— Pamiętacie, ten mój przy- padek? Myślałem nad tym długo. Ona zdradziła mnie!

To normalne. Ale w moim własnym łóżku! A wiecie, że- prawo Długiego Zachodu mó- wi, iż w cudzym łóżku — to grzech, ale we własnym...

— Wiesz, panowie, może po- koik z łóżeczkiem? Nie? Co? Zapraszam. Innym razem!

Pamiętaj Young, iż ile- kroć będziesz chciał cudzoł- żyć udaj się do sieni Hiltona, której początek sięga mia- steczka Bajabongo.

Wygodnie, przyjemnie.

— A mał — wróg mój ser- deczny?

— On cię tam nie ma pra- wa zaskoczyć!

PAT



WAYDYKAMENTY

Dekameronizm już dawno uległ spolszczeniu.

Tylko popieszczeni przez socjalizm mogą mówić o jego seksualności.

Subtelność, lojalność i finezja w miłości nie dają szans dla cudzołóżników.

Ambitna miłość polega nie tylko na ambitnym grze- szeniu.

Akt miłośny: oracja ciałem.

Liberalizacja w miłości: pluralistyczne skoki na boki.

Niejedni rujnują Erosa miłością do samych siebie.

Gdy cielesność sublimuje się, to znak, że są na ziemi ludzie nie tylko z ciała samego, krwi i kości.

ZBIGNIEW WAYDYK

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiąza- nie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 122 z 26 ma- ja br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Stefania Ładoń z Łomży, Dorota Ra- kús z Lipska, Marek Bu-

dyński z Hajnówki, Mariusz Gryzbowski z Siemiatycz o- raz Robert Kulik z Białe- gostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listo- nosza. (b.m)

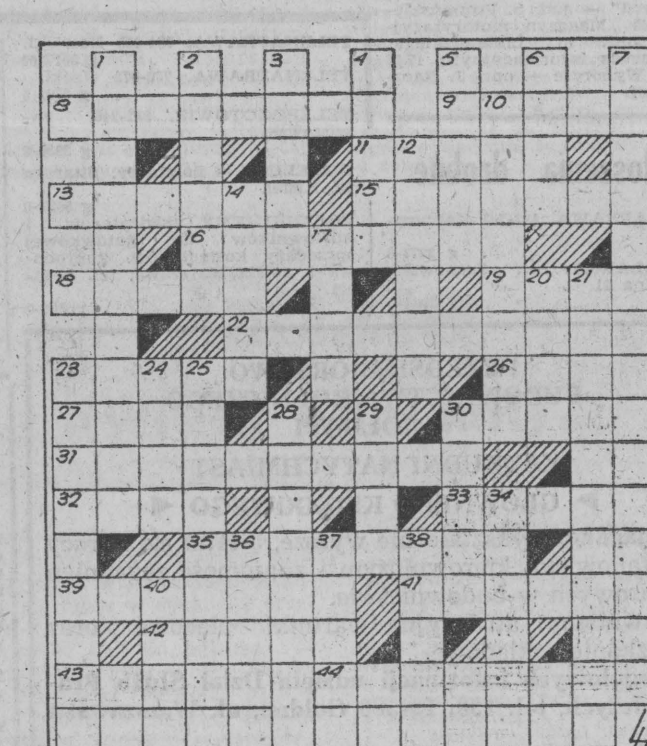
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 8) kandydat na kontradmirała, 9) straszny w pralni, 11) ranek na okrag- lo, 13) jedzie dookoła, 15) ny- to nad wodą, 16) tron w pa- ce, 31) reszka produkcyjna, 19) ((, 22) pobudza do śmie- ch, 23) nie śpi, 26) bieg wo- dy, 27) pieścionek przez muzykę, 30) bułka do chra- zu, 31) święty chrząszcz, 32) przed śpiewającym Rossim, 33) święci w rurach, 35) wie- kowa babka, 39) smaczna smaczliwka z Ok! i wody, 41) męskoośbowny albo żeń- sko-rzeczowy, 42) pierwszy był Lech, 43) żyrafopodobna z 3,14159 na końcu, 44) od- chylka niekoniecznie Kurska.

PIONOWO: 1) po po po po po po ki (znany z pedanterii), 2) maże się u Słowackiego, 3) jak ty mnie, tak ja to- bie, 4) lustro, które słusznie ma o sobie wysokie mnie- manie, 5) młasto rosyjskie znane ze słynnej bitwy w 1943 r. oraz z anomalii mag- netycznej, 6) rozwijał je- zyk, 7) miedza w lesie, 10) nędzne ubranie przyjaciela Patachona, 12) sep Nowego Świata ze znanego przeboju, 14) pokarm z jodły, 17) na- sze najwyższe zadrapania, 20) związek międzynaro- dowy, 21) początek rozwija-

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 123

POZIOMO: 8) opozycja tropik, plusk, chłuba, skoki, agilia u- szanowanie, part kara, arkady, kasta Etna, wyraj, krosno la- weta pasta pęd, patka San- dra, asan (acem) okno, dost- teczny, silarz, rodeo, arkusz, Walec, wandal autentik, PIO- NOWO: plusz, rakon, chciwa, Atlanta, opat, akłamacja spła- wa, rugi, obiektyw skaza, ko- pyto, arka, Aare, rura, denat, swada, atar, kpiarstwo, ośpa, standard, Lesoto, pakt, koszuła, Nicaea, alveca, narzut, orka, Edwin, toky, tank.



DZIWIŚWIATA ROŚLIN



Kuzyn dyni

Przestęp biały (Bryonia alba) należy do rodziny dy- niowatych. Lubi ziemie gliniaste, a jego obecność świadczy o dostatkowi wapnia w glebie. Wykształca długie, szorstko owłosione łodygi zapatrzone w sprężyste węsy, które się po podoparach. Kwiaty biały- mi, zielono żółtawymi kwiatami od czerwca do lipca. Owocem jest czarna jagoda.

Do celów leczniczych pozyskuje się korzeń przestę- pu. Korzeń — żółty, mięisty, wydziela sok mleczny o nieprzyjemnym zapachu. Sok zawiera związki zwane kukurbitacinami, które są jednymi z najsilniej- działających środków przeczyszczających. Równocze- śnie pobudzają ruchy perystaltyczne jelit ze znacznym przekrojeniem i rozszerzeniem naczyń krwionośnych. Ale najnowsze badania soku stwierdziły jego działa- nie cytostyczne, hamujące rozwój niektórych komó- rek nowotworowych.

Ze względu na silne działanie przestęp jest stosowa- ny jedynie w homeopatii. Homeopatia to taka mi- nodla leczenia, w której podaje się chorobę minimal- ne dawki środków; ten sam środek w dużych dawkach wywołuje objawy choroby, którą się leczy. Tak więc w homeopatii stosuje się przestęp w si- chych nieżytach dróg oddechowych z bólami kłującymi. Leczy się nim wysiękowe zapalenia — opłucni- e, otrzewną i stawów. Szczególnie dobre wyniki otrzy- muje się w leczeniu zapalnych torbieli stawowych z bólami przy najmniejszym ruchu.

(Leno)